CENA 3 ZŁ

# Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 3 marca 1946 r. | Nr 9 (23)

M. B. P. w Łodzi

## Franco ciągle morduje

W ostatnich dniach Hiszpania znowu stała się widownią nowego bezprawia faszystowskiego. Mimo wojny, która obaliła władzę polityczną głównych ośrodków brutalizmu i przemocy — Franco ośmielił się skazać na śmierć grupę hiszpańskich działaczy demokratycznych. Podejmowali oni w swoim uciśnionym kraju walkę o wyzwolenie chłopa hiszpańskiego, wyzyskiwanego przez feudalny system gospodarowania — górnika kastylijskiego, żyjącego w skrajnej nędzy.

Schwytani przez oprawców falangistowskich po torturach w więzieniach zostali zgładzeni. Klika Franca rządząca z łaski Hitlera i Mussoliniego targnęła się na życie najlepszych synów ludu hiszpańskiego, najofiarniejszych bojowników o wolność.

Organizacje robotnicze, demokraci całego świata odpowiedzieli na ten akt bezprawia oburzeniem. Fala protestu ogarnęła przede wszystkim Francję, o której wolność walczyli skazani demokraci w czasie okupacji hitlerowskiej. Przeszła także przez te wszystkie kraje, gdzie trwa walka o zdobycze ustrojowe świata pracy.

Niestety siły demokratyczne nie są tak dalece konsekwentne, szczególnie w niektórych państwach zachodnio-europejskich, aby zdecydowanie przystąpić do likwidacji faszyzmu hiszpańskiego. Ostatni mord jest zbyt prowokacyjnym wystąpieniem Franca, aby możnabyło czekać i dyplomatyzować. Tu muszą nastąpić decyzje, poparte dostatecznie silnym argumentem walki z wrogiem ludzkości.

## Do czego dążą socjaliści w ruchu spółdzielczym

W Łodzi odbyła się ogólnokrajowa narada spółdzielców-pepesowców na którą przybyli delegaci z całej Polski. Zarówno frekwencja uczestników, przekraczająca oczekiwania, jak i panujące nastroje świadczą, jak żywy jest ideał spółdzielczości w szeregach PPS. W obradach wzięli udział tow. tow. premier Osóbka-Morawski, wiceprezydent St. Szwalbe, prezes „Społem" Żerkowski, prezes Bobrowski i inni.

Sala, w której odbywały się narady, udekorowana flagami narodowymi, barwami spółdzielczości i zielenią, została tłumnie wypełnioną ponad 500 delegatami z całego kraju.

Obrady zagaił tow. wiceprezydent Szwalbe, obrazując sytuację polityczno - wewnętrzną stwierdzając, że żyjemy w momencie wymagającym skupienia wszystkich sił.

### NASZA REWOLUCJA

W Polsce dokonała się rewolucja — mówił tow. Szwalbe — rewolucja bezkrwawa. Spółdzielczość jest ruchem, który ma położyć piętno na dziele odbudowy Polski. Rola spółdzielczości w Polsce jest większa, aniżeli gdziekolwiek indziej. Nacjonalizacja życia gospodarczego u nas nie oznacza tylko upaństwowienia. W ten sposób dążymy do oryginalnego, polskiego ustroju demokratycznego, którego jedną z podstaw jest spółdzielczość.

Z kolei zabrał głos tow. min Bobrowski i omówił sytuację gospodarczą, stwierdzając m. in.

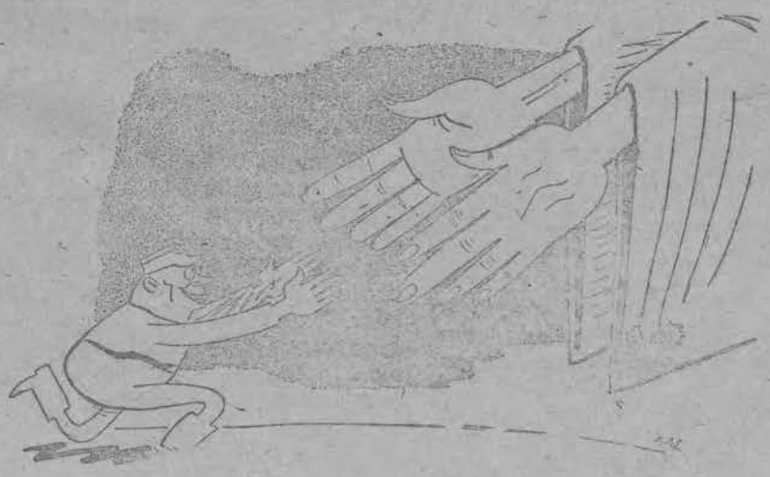

Papież w dalszym ciągu lituje się nad Niemcami

Rys. K. Baraniecki

# Do czego dążą socjaliści w ruchu spółdzielczym

(Dokończenie)

## BEZ IMPROWIZACJI

Minęliśmy już pierwszy okres improwizacji państwowej i gospodarczej. Nastąpił okres drugi może trudniejszy, którego treścią jest usuwanie hamulców, wynikających z niedość jeszcze precyzyjnego ustawienia aparatu. Tak więc np. koleje, które ruszyły sposobem improwizacji, nie mogły sprostać następnie wzrastającym zadaniom. Ale i tu trudności pokonujemy. Podczas, gdy w listopadzie załadowanie 27000 ton węgla było marzeniem, trzy dni temu załadowano 93000 ton.

W roku 1946 wchodzimy w nowy okres. Punktem wyjściowym jest ustawa z dnia 3 stycznia rb o uspołecznieniu przemysłu. Wymaga ona przeorganizowania aparatu państwowego i spółdzielczego. Również bowiem przemysł państwowy będzie się różnił u nas od przemysłu państwowego jakiegokolwiek innego kraju, posiadając charakter możliwie społeczny.

Na odcinku gospodarczym spodziewać się możemy dużych osiągnięć. Nie mniej są i ciemne plamy. Do tych należy problem aprowizacyjny. W tych warunkach spółdzielczość jest pracą bardziej kluczową niż kiedykolwiek indziej. Na nią bowiem spada cały ciężar dostarczenia chleba dla mas.

## PRZEMÓWIENIE TOW. PREMIERA

Następnie zabrał głos tow. Premier.

Stoimy wobec wielkich zadań przebudowy ustroju Polski. W wykonaniu tych zadań wielka rola przypada spółdzielczości. Potrzebne są do tego odpowiednie kadry ludzkie. Tych kadr nie sposób stworzyć w przeciągu miesięcy, na to potrzebne są lata. Ponieważ wciąż jeszcze narażeni jesteśmy na błędy w prowadzeniu gospodarki uspołecznionej musimy działać szybko, żeby te błędy usunąć, wyjść z dziecinnej choroby nacjonalizacji i usunąć okazje do atakowania samych zasad demokracji gospodarczej tam, gdzie może być mowa tylko o błędach przejściowych. Spółdzielczość ma najwiecej danych, żeby wychować odpowiednie kadry ludzkie, żeby skutecznie bronić aparat gospodarki uspołecznionej przed nadużyciami i kompromitacją.

Wspomniałem już o zadaniu tworzenia kadr ludzkich. Demokracja nie wiele miała w Polsce sposobności do tego. Po wyrugowaniu socjalistów z samorządu ubezpieczeń społecznych przed wojną pozostała nam tylko spółdzielczość. Była to szkoła dobra ale zbyt szczupła. Dzisiaj demokracja potrzebuje wciąż i wciąż ludzi: w aparacie państwowym samorządowym, partyjnym, społecznym. W tych warunkach każdy aktywista musi zdwoić swoje wysiłki. Każdy aktywista poza pracą partyjną musi znaleźć czas również i dla spółdzielczości. Każdy spółdzielca, nawet bezpartyjny jest z istoty rzeczy demokratą, chce budować taką Polskę, jaką my budujemy. Jest tedy naszym sprzymierzeńcem w budowaniu demokratycznej Polski.

## 10.000 SPÓŁDZIELNI

Po tow. Premierze wygłosił przemówienie prezes „Społem" tow. Żerkowski na temat ruchu spółdzielczego w odrodzonej Polsce mówiąc m. in.

W konsekwencji wojny i okupacji tylko na terenie t. zw. GG zastaliśmy pewną sieć spółdzielczą. W pierwszych momentach po wyzwoleniu następuje kongres spółdzielczy w Lublinie, który postanawia zasadę jedności ruchu spółdzielczego. Następuje szybki rozwój spółdzielczości, w którym rola PPS jest niemała. Rozbudowa spółdzielczości budzi ataki reakcji. My nie ustępujemy z obranej drogi uważając, że dla Polski jej charakter spółdzielczy jest formą najbardziej odpowiednią. Daje ona miejsce obok współdziałania również dla indywidualizmu, który może się pomieścić w ogólnym planie gospodarczym tylko w postaci spółdzielczej.

W ciągu roku 1945 głównie PPS pracowała, i to bez zastrzeżeń dla rozwoju spółdzielczości Dzisiaj spółdzielczość w Polsce posiada około 10.000 spółdzielni około dwóch i pół miliona członków. Z terenu byłego GG potrafiła przerzucić się na cały teren Polski.

## NAJBLIŻSZE ZADANIA RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO.

Spółdzielczość, jako organizacja samopomocy gospodarczej winna rozwijać się od dołów. Warunki wojenne zmusiły ruch spółdzielczy do organizowania „odgórnego" i stopniowego tworzenia na terenach odzyskanych przede wszystkim central: rewizyjnej, gospodarczej i finansowej, aby przy ich pomocy, a często i inicjatywie doprowadzać do powstawania lokalnych organizacji spółdzielczych.

Doroczny bilans działalność doprowadził do niemal całkowitego zorganizowania central terenowych. Pociągnęło to za sobą poważny rozwój ruchu spółdzielczego na całym terenie odrodzone Polski i przyniosło już duże osiągnięcia gospodarcze i społeczne.

## WZROST SPÓŁDZIELCÓW

Gwałtowny rozwój organizacyjny nie podąża jednak w parze z rozwojem spółdzielczej bazy społecznej. Mimo zorganizowania w swych szeregach ponad dwu pół miliona członków, spółdzielczość nie ma jeszcze dostateczne podbudowy. W wielu miastach ogromne rzesze pracowników i robotników stoją poza spółdzielczością. Nie lepiej wygląda sytua ja na wsiach.

Stwierdzając taki stan rzeczy Związek Rewizyjny Spółdzielni R.P. *jako instytucja powołana* do regulowania ruchu spółdzielczego na swoich ostatnich konferencjach kierowników okręgów wojewódzkich i kierowników działów społeczno-wychowawczych w okręgach, wysunął na pierwszy plan działalności w chwili obecnej stworzenie jak najszerszej podbudowy dla ruchu spółdzielczego. W dążeniu do oparcia tej akcji na świadomym, zorganizowanym elemencie świata pracy.

Związek dla zrealizowania tej zasady, przyjętej na Kongresie Związków Zawodowych — „każdy członek Związku Zawodowego członkiem spółdzielni" — porozumiał się z komisją centralną Związków Zawodowych w sprawie powołania w każdym województwie instruktora spółdzielczego z pośród działaczy zawodowych związanych z terenem. Instruktor taki inspirowany przez kierownika okręgu — będzie prowadził systematyczną akcję werbunkową wśród zorganizowanych zawodowo robotników. Akcję werbunkową na wsi spółdzielczość będzie prowadzić w oparciu o Związek Samopomocy chłopskiej.

# A WIĘC WYBORY

Przygotowania do pierwszych po pokonaniu polskiego i niemieckiego faszyzmu, a mających się już za kilka miesięcy odbyć wyborów, idą dwoma torami.

Pracuje już poselska komisja K.R.N-u, w skład której wchodzą przedstawiciele wszystkich stronnictw, z zadaniem opracowania ordynacji wyborczej. Od tego ja' będziemy głosować, jak i kogo będziemy wybierać dużo zależy. Praca komisji nie jest łatwa, komisja ma do wykonania trudne i odpowiedzialne zadanie. Opracowany przez nią projekt ordynacji musi być najbardziej demokratyczny i zgodny z obowiązującą konstytucją marcową, a odrzucający wszystkie dodatki i przeróbki, jakim uległo prawodawstwo nasze w okresie narastania faszyzmu sanacyjnego. Należy nadto podać granicę wieku dla czynnego i biernego prawa wyborczego, należy ustosunkować się do prawa wyborczego wojskowych w służbie czynnej.

Do tego dochodzi wśród wielu spraw mniejszej i większej wagi zagadnienie, czy wybierać będziemy parlament jednoczy też dwuizbowy. Nie przesądzając wyników pracy komisji poselskiej stwierdzić trzeba, że odpowiedzialność za nią ciąży nie tylko : stronnictwach które stworzyły K.R.N., ale również na P.S.L. i Stronnictwie Pracy.

Drugi nurt nerwu wyborczego to podjęta przez PPS. próba zmontowania bloku wyborczego wszystkich stronnictw wchodzących w skład Rządu Jedności Narodowej. Występując z inicjatywą stworzenia bloku Partia nasza kierowała się głęboką troską o interes nie tylko Partii, ale narodu, z którego wyrosła, który prowadziła do walki zwycięstw i klęsk.

Polska Partia Socjalistyczna reprezentuje niewątpliwie w Polsce siłę potężną. Wpływami ogarnia nie tylko klasę robotniczą i masy inteligencji pracującej, ale ma wieloletnie tradycje wśród proletariatu wiejskiego i chłopów małorolnych. Pozycja P.P.S., nastroje szerokich mas ludowych wzrost sił lewicy we wszystkich państwach Europy są dobrą wróżbą generalnego zwycięstwa naszej Partii. Mimo to rezygnuje P.P.S. z samodzielności, z tradycyjnej 2-ki kierując się dobrem całego Państwa.

Inicjatywa stworzenia bloku spowodowała długotrwałe narady władz naczelnych wszystkich partii, konferencje władz wojewódzkich i aktywów partyjnych. Dziś i ten okres mamy już prawdopodobnie poza sobą. Polskie Stronnictwo Ludowe nie doceniło propozycji PPS. Władzom naczelnym PSL. droższy jest interes ich Partii od idei zjednoczenia wszystkich twórczych sił narodu dla odbudowy tego, co zniszczyła wojna i okupacja i utrwalenia tego, co nam dało zwycięstwo nad hitleryzmem. PSL. wybrało walkę wyborczą, roznamiętnienie opinii publicznej, rozbicie społeczeństwa na zwalczające się obozy zamiast jego zjednoczenia w służbie dla wspólnej sprawy.

Ale władze naczelne PSL. muszą sobie zdać sprawę z tego, że decyzja ta nie pokrywa się z wolą ich aktywu. Nastroje działaczy PSL. znajdywały swój wyraz w przemówieniach na konferencjach wojewódzkich. Dość tu wspomnieć o oświadczeniu wicewojewody Śląskiego wybitnego działacza PSL., który bez ogródek wbrew temu, co chcieliby słyszeć jego zwierzchnicy partyjni, wyraził myśl, że wspólnymi siłami pchany pod górę wóz, naładowany skutkami wojny i okupacji łatwo stoczy się w przepaść, o ile siły pchające go pod górę i woźnica kierujący wozem w połowie drogi rozpoczną kłótnię.

Tej kłótni chcą góry PSL. i ci, których interesy oni reprezentują. Klasa robotnicza, chłopi i inteligencja pracująca w zrozumieniu tej reakcyjnej gry wzmocni swoją wolę zwycięskiego doprowadzenia do końca zaczętego dzieła przebudowy politycznej i społecznej. Z drogi na jaką wkroczył naród Polski pod przewodnictwem P.K.W.N., K.R.N. i Rządu Jedności Narodowej nie ma odwrotu. Wybory muszą dać pełne zwycięstwo tym, którzy za Polskę Demokratyczną krew swą przelali i teraz z zaparciem siebie pracują nad jej odbudową. Demokratyczne zdobycze muszą być utrwalone i pogłębione, a władza demokratyczna musi być tak silna, aby już nigdy nie mógł powtórzyć się wrzesień 1939 roku. Takie jest prawo historii i wola ludu Polskiego.

Tej woli swojej dał już wyraz robotnik łódzki na pierwszym wiecu przedwyborczym, na wiecu, który przerodził się w wspaniałą i potężną manifestację tysiącznych tłumów przeciwko wszystkim rozbijaczom jedności narodu. Ta zbiorowa wola, przeniesiona na falach eteru do wszystkich zakątków kraju powinna wyjaśnić wszystkim przeciwnikom jedności, że w Polsce nie ma miejsca dla tych, co chcą jeść chleb polski i nosić obce mundury.

W.

# Obywatelski czyn

Pracownicy Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia wystąpią w czwartek z uroczystością przekazania 52 radioodbiorników wyremontowanych przez techników Łódzkiego Radia jako premii dla tych rolników, którzy w terminie złożyli wyznaczoną normę świadczeń rzeczowych. Uroczystość odbędzie się w sali Teatru Powszechnego TUR w obecności Władz Miejskich, Wojewódzkich, przedstawicieli robotników i organizacji chłopskich.

Ofiarodawcy osobiście wręczą radioodbiorniki wyróżnionym chłopom podkreślając rzeczywistą trwałość sojuszu robotniczo-chłopskiego i jego korzyść dla gospodarki krajowej. Prócz radioodbiorników przedstawiciel robotników łódzkich wręczy chłopom symboliczny dar przyjaźni w postaci materiału wyprodukowanego w jednej z miejscowych fabryk.

Zaproszeni chłopi zwiedzą zakłady fabryczne i świetlice przy fabryce Poznańskiego gdzie będą podejmowani przez robotników podwieczorkiem, poczym udadzą się do Teatru Powszechnego, w którym o godzinie 6 odbędzie się uroczystość premiowania. Uroczystość ta będzie transmitowana przez Polskie Radio w programie ogólnopolskim. Na zakończenie aktorzy Teatru Wojska Polskiego odegrają sztukę pt. „Świerszcz za kominem".

*Trzecia kategoria czyli kandydaci na głodomorów.*

Transport plonów Komisji Specjalnej

# U.S.A. i handel zagraniczny

W układzie finansowym anglo-amerykańskim, Amerykanie nie zmusili Anglików do ustąpienia im na całej linii, osiągnęli natomiast to, że rząd londyński przyłączy się do nich w celu zapoczątkowania rokowań międzynarodowych, mogących spowodować usunięcie wszystkich przeszkód sztucznych w handlu światowym.

Waszyngton opublikował nawet „Białą Księgę", traktującą o rozwoju handlu, którego celem jest całkowita jego swoboda i o pełnym zatrudnieniu światowym. Celem istotnym jest zwołanie pod egidą Narodów Zjednoczonych konferencji światowej w celu zorganizowania stosunków gospodarczych pomiędzy narodami. „Biała Księga" określa, iż przedmiotem konferencji powinno być wyeliminowanie czterech powodów ograniczeń handlu światowego, a mianowicie:

Polityka samowystarczalności rządów;

Porozumienie prywatne międzynarodowe;

Lęk przed niezrównoważeniem rynków światowych;

Obawa przed brakiem równowagi między produkcją a zatrudnieniem robotników.

Amerykanie zapominają niestety dodać do wyliczonych punktów piąty czynnik ścieśniający handel międzynarodowy; nierówny rozdział złota. Stany Zjednoczone są z liberalnego punktu widzenia w sytuacji paradoksalnej: ich handel ma tendencję eksportową w poważnych proporcjach, jakkolwiek świat posiada bardzo mało środków do płacenia za ich towary; mają największy udział w handlu światowym i gromadzą u siebie 75% przynajmniej zapasu pieniężnego w metalu żółtym.

Oczywiście gotowi są do udzielania poważnych kredytów długoterminowych wszystkim, kto by tego zażądał, lecz warunki, jakie stawiają, liberalne z ich punktu widzenia, są krępujące w oczach ich dłużników w tym sensie, że zmuszają do pewnych praktyk gospodarczych, nie dopuszczając swobody wyboru. Zalecany wolny handel pozbawiłby rządy swobody gospodarczej, która, jak wskazuje doświadczenie, jest niezbędna w świecie, gdzie bogactwa są nierówno rozdzielone.

Uprzemysłowienie Stanów Zjednoczonych i skoncentrowanie w swych rękach $^4/_5$ środków finansowych świata, są dwoma poważniejszymi powodami niemożliwości istnienia absolutnie wolnego handlu. Oto co należałoby dodać do „Białej Księgi", która służyć będzie za wstęp do Konferencji międzynarodowej.

Należy jeszcze zaznaczyć, że Stany Zjednoczone nigdy dotąd nie były do tego stopnia zainteresowane zniknięciem przeszkód w handlu światowym. Niezbyt odległy jest czas, gdy oni sami otaczali się silną barierą celną. Otóż przed tym gospodarka europejska znajdowała się w zbyt dobrych warunkach konkurencyjnych. Dzisiaj sytuacja jest inna i gospodarka amerykańska zainteresowana jest swobodą rynków właśnie dlatego, że chwilowa wszelka godna uwagi konkurencja zniknęła.

Żaden naród poza Stanami Zjednoczonymi nie jest dziś w możności otworzenia bez przeszkód swych rynków na przyjęcie wszelkich towarów. Każdy naród musi regulować swój import, mając na uwadze cele, do których dąży i środki finansowe, jakimi rozporządza.

Co się tyczy pełnego zatrudnienia siły roboczej, które „Biała Księga" uważa za warunek przedwstępny do stworzenia zadawalniającego poziomu życia — trudno jest traktować go w jednej płaszczyźnie. Problem jest inny dla Stanów Zjednoczonych, którym zagraża za lat kilka wiele milionów bezrobotnych, niż dla np. Francji i innych krajów, którym za kilka miesięcy braknie rąk roboczych.

# Znakomici politycy o Armii Czerwonej

W związku z 28 rocznicą podajemy szereg wypowiedzi zagranicznych mężów stanu o Armii Czerwonej.

**Premier Anglii CHURCHILL:**

„Oprócz wojsk radzieckich nie było na świecie innej siły, która byłaby w stanie zgnieść i zdruzgotać niemiecką machinę wojenną, zadać jej takie ciosy, takie klęski, jakie spadły na Niemców".

***

„Rosja wiąże i bije znacznie większe siły niemieckie niż te, które walczą przeciw sojusznikom na zachodzie. W przeciągu długich lat dźwiga ona, kosztem ogromnych ofiar, główny ciężar walk na kontynencie.

***

„Jeśliby nie ogromne wysiłki i ofiary ze strony Rosji — Polska byłaby skazana na zupełną zgubę z rąk Niemców".

**Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. ROOSEVELT:**

„Wspaniałe armie rosyjskie na wschodzie zadają nieprzyjacielowi druzgocące ciosy".

***

„My niezapomnimy ani bohaterskiej obrony Moskwy, Leningradu i Stalingradu, ani gigantycznego rozmachu rosyjskich operacji ofensywnych z 1943 i 1944 roku, w rezultacie których zniszczone zostały ogromne armie niemieckie".

**Minister Wojny Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. STIMSON:**

„Wspaniałe osiągnięcia Armii Czerwonej, szczególnie ostatnie sukcesy, kiedy wojska radzieckie nie pozwalają oderwać się wrogowi, próbującemu rozpaczliwie bronić Berlina, wywołują entuzjazm u każdego Amerykanina".

**Minister Skarbu Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. MORGENTHAU:**

„Męstwo radzieckich ludzi dało Ameryce czas dla przestawienia jej olbrzymiej potęgi przemysłowej na potrzeby wojenne. Sukcesy Armii Czerwonej i bohaterstwo całego narodu radzieckiego wywołały podziw całego świata".

**Głównodowodzący Siłami Zbrojnymi Aliantów gen. EINSENHOWER:**

„Dowódcy i żołnierze Armii Czerwonej swą walką wlewają coraz nowe siły w wojska sojusznicze w Europie Zachodniej".

**Premier i Minister Obrony Narodowej Jugosławii marsz. TITO:**

„Narody radzieckie i bohaterska Armia Czerwona swymi nadludzkimi wysiłkami ocaliły narody Europy od faszystowskiej niewoli niemieckiej".

**Były minister lotnictwa Francji PIERRE COT:**

„...Trzy lata Związek Radziecki niemal samotnie wytrzymywał cały nacisk armii niemieckiej. Nawet i teraz Armia Czerwona walczy z 4/5 niemieckich wojsk".

# Reportaż z kraju tulipanów

(Korespondencja własna „Pobudki)

Amsterdam, w lutym 1946.

Na granicy holenderskiej urzędnik celny bez wahania zwraca się do mnie po angielsku. Gdy wyrażam swe zdziwienie, ten z kolei zdumiewa się. Dotychczas na belgijsko - holenderskim punkcie granicznym widział tylko Anglików i Amerykanów. Zapomniał, że istnieją w ogóle inne narody.

Po Belgii, przez którą front przewalił się w ciągu niecałych dwu tygodni, Holandia, zdewastowana, zniszczona, spalona, w wielkiej mierze zalana wodą wywołuje smutne wrażenie. Znajdujemy się na ruinach państwa „kwitnącego tulipanami".

NIE MA MIAST — NIE MA ROWERÓW.

Mijam jedno miasto po drugim, Breda, Nimwegen, Willemsdorp. To już nie miasta, to nawet nie osady. Nie pozostało nic, po za wspaniałą asfaltową szosą. Holendrzy prawie wszędzie usunęli już ruiny i gruzy. Miasteczka wyglądają jak szachownica ulic bez domów. Same nawierzchnie przecinające zielone trawniki, dzisiaj coprawda żółte, lekko pokryte plamami śniegu i błotem. Błoto jest tu wszechpotężne. Niemcy wysadzili tyle tam w Holandii, że nieledwie jedna piąta kraju znalazła się pod wodą. Dzięki energicznej pomocy wojsk alianckich osuszono już większość takich bezkresnych jezior jednak pozostał muł morski, błoto i... sól, która wygryzła glebę. Dotychczas nic tam nie urosło z wyjątkiem zielska i trawy. Nie ma zboża, nie ma kwiatów, nie ma słynnych tulipanów.

Szosy są puste. Holandia była przed wojną stolicą rowerów. Dosłownie wszyscy mieli rowery, ulica Amsterdamu wyglądała jak wielki stadion rowerowy. Niemcy broniąc się do upadłego w Holandii zdążyli zarekwirować wszystkie. W czasie czterodniowego pobytu w Holandii spotkałem pięciu rowerzystów.

ROTTERDAM - MIASTO MĘCZEŃSKIE.

Rotterdam! 12 maj 1940 roku! Niemieckie lotnictwo bez żadnej potrzeby, dla samej „przyjemności" bombardowania zrzuca cały dzień i całą noc z rzędu tysiące tonn bomb na biedną ludność cywilną — wojska już wtedy nie było. Rezultat jest potworny. Rotterdam składa się dzisiaj z zwartego wieńca przedmieść i ogromnego placu szerokości 6 i długości siedmiu kilometrów, na którym nie ma nic.... Owszem, stoją nierozebrane ruiny starego gotyckiego kościoła. Pustkę tę przecina odbudowany wiadukt kolejowy. Wszystko razem robi wrażenie gigantycznego kortu tennisowego, gdyż pozostały asfalty ulic i asfalty podwórz kamienic. Rotterdam nie ma dworca, nie ma poczty, nie ma pięknie obudowanych placów, zniknął piękny ogród zoologiczny.

Rotterdam, miasto męczeńskie, najbardziej zniszczone po Warszawie...

GŁÓD.

Głód Holandii nie grozi, — głód już tam jest. W potwornej zimie — 1944-45 dosłownie z głodu zginęło 50 tysięcy Holendrów. Dzisiaj gdy tereny zostały wyzwolone i Holandia cieszy się specjalną opieką UNRR-y sytuacja przedstawia się lepiej, ale ceny czarnego rynku wskazują na to że daleko jeszcze do uregulowania. Nie znam stosunku złotego do florina, mogę więc ceny podać tylko w frankach francuskich. Jeden kartofel kosztuje 40 franków, kilogram białego sera 2.500 franków, kura lub zając 9.500 franków, litr mleka 240 franków, bardzo trudne do otrzymania mięso (wieprzowina) 2000 do 2.500 franków.

Nie trzeba zapomnieć, że potwornymi wylewami morza, w ciągu kilkunastu dni 2 i pół miliona Holendrów zostało pozbawionych dachu nad głową. W okolicy Amsterdam 13.500 hektarów doskonałej ziemi nie nadaje się do dzisiaj na uprawy.

WSZECHWŁADZA BŁOTA.

Na lewo i na prawo od świetnej szosy wszędzie tylko błoto i błoto... im bliżej Antwerpii tym gorzej. Tam toczył się nazaciętszy bój tej wojny o wzjad do portu. Niemcy utracili już miasto, ale ufortyfikowali się na wyspie Walcheren ostrzeliwując — stamtąd okręty alianckie kierujące się do portu. Wojsko pozbawione było dowozu, sytuacja taka nie mogła utrzymywać się na stałe. RAF. przypuścił szturm do tam osłaniających wyspę, które pękły w czterech miejscach. Wody wdarły się na kiedyś osuszoną ziemię, zatopiły załogę niemiecką, ale zatopiły też żyzne pola. Lata całe upłyną zanim nagromadzona sól wyparuje z osuszanych gwałtownie terenów. Miary nieszczęścia dopełniły nieudałe wystrzały V 1, V-2 i V 3, które — zamiast na Londyn — spadały na Antwerpię i okolicę powodując ogromne szkody V 3 — broń w Anglii i gdzie indziej nie znana, były to mniejsze rakiety, które opadały po 60-cio kilometrowym locie i powodowały szybko rozprzestrzeniające się pożary. Naoczni świadkowie mówili mi, że od tych bomb dosłownie „powietrze się paliło".

ODBUDOWA.

Mimo tych plag, Holendrzy nie robią wrażenie ludzi zrezygnowanych. W całym kraju nigdzie nie napotkałem ruin. Wszystko zostało bez reszty usunięte, materiał zużyto na odbudowę wysadzonych w powietrze tam. Tu i ówdzie szosa wije się wśród nieosuszonego jeziora, ale potężne pompy pracują dzień i noc. Holendrzy zapewniają, że już na przyszły rok rozpocznie eksport tulipanów....

well.

# W Indiach wre

Prasa podkreśla, że rząd przywiązuje wielką wagę do powodzenia misji trzech ministrów w Indiach.

Indiom przyrzeczono pełny samorząd po wojnie. Ludność Indii sama ma określić zasady swej konstytucji. W marcu, lub początkach kwietnia, wicekról Indii rozpocznie rozmowy z przywódcami partii i przedstawicielami państw na temat metod zgromadzenia wszystkich elementów narodowego przedstawicielstwa Indii.

Równolegle wicekról powoła Centralny Zarząd Indii, złożony całkowicie z przedstawicieli kraju na okres krytyczny tworzenia nowego ustroju.

Uchwały zgromadzenia konstytucyjnego Indii będą przyjęte przez rząd brytyjski, jako podstawa traktatu, który będzie zawarty między rządem Zjednoczonego Królestwa, a nowym samorządnym ciałem wykonawczym Indii.

Premier Attlee złożył na ten temat oświadczenie, z którego wynika, że przyszłość Indii traktuje jako ważny problem światowy. Nigdy dotąd premier brytyjski nie wyraził tak dosadnie poglądu na to zagadnienie.

Największą trudnością w rozwiązaniu tego problemu — podkreśla prasa londyńska — są nieprzejednane antagonizmy między partiami i narodami w samych Indiach.

# RTPD opiekuje się dziećmi

Wojna, a po tym i ciężkie warunki powojenne sprawiły, że sytuacja dziecka jest dziś bardzo ciężka. Jeśli zajrzymy do statystyki, przekonamy się, jak wielka jest śmiertelność wśród dzieci. Liczba urodzeń wynosi przy tym zaledwie połowę przedwojennych, z czego przeszło czwarta część dzieci umiera.

Z dzieci starszych nie więcej, niż 10% wykazuje całkowicie normalny stan zdrowia. U 90% stwierdza się niedobór wagi i wzrostu. Co piąte dziecko jest w ciężkim stanie zdrowia, głównie wskutek gruźlicy. W parze z nią idą: wyczerpanie ogólne, anemia, silna krzywica, awitaminoza, próchnica zębów otwierające wrota innym chorobom. Liczba sierot oceniana jest dotąd na 300 tysięcy. Jednak nie powinno być niespodzianką, gdy się okaże, że jest ich pół miliona. Sieroty w dziesiątej zaledwie części skupione są w domach dziecięcych. Liczbę półsierot podaje się na przeszło 1½ miliona Wiele z nich dzieli los sierot — w głodzie i opuszczeniu moralnym i wychowawczym. Przed odradzającym się Państwem Polskim stoi jako zagadnienie najważniejsze, sprawa biologicznej i moralnej odbudowy narodu.

Zniszczenia jednak są tak olbrzymie, że Skarb Państwa nie jest w stanie sam ponieść tego ciężaru. Założywszy bowiem, że koszt utrzymania jednego dziecka wynosi tylko 50 zł. dziennie, otrzymamy 50 × 2.000.000 — 100.000 zł. dziennie, co pomnożone przez 365 dni, da nam 36.500.000.000 zł. rocznie tylko na samo utrzymanie tej armii dzieci.

Już w pierwszych miesiącach naszej niepodległości, jeszcze w Lublinie, z inicjatywy ob. Premiera Osóbki - Morawskiego, powołano do tej pracy Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (RTPD), które ma za sobą już ponad 25 lat chlubnego istnienia.

RTPD obejmuje całokształt opieki nad dzieckiem po przez zakładanie i prowadzenie poradni dla matki i dziecka, żłobków, przedszkoli, szkół świetlic, ogródków Jordanowskich zakładów wychowawczych (domy dziecka), domów kultury dziecka, teatrów dziecięcych, kolonii, półkolonii, prewentoriów, sanatoriów, poradni lekarskich, eugenicznych itp. Wreszcie RTPD oddziaływuje na wychowanie dziecka w rodzinie, na wytworzenie właściwego stosunku starszego społeczeństwa do dziecka.

RTPD stoi na stanowisku, że wychowanie i opieka nad dzieckiem nie mogą być oparte na uwłaczającej godności ludzkiej, akcji filantropijnej, a na szeroko zakrojonym państwowym i społecznym planie działalności. RTPD jest instytucją wychowawczą klasy robotniczej i ideologicznie wiąże się z tą klasą. Solidaryzuje się z programem politycznym, społecznym i gospodarczym Rządu Jedności Narodowej, potępia szowinizm rasowy, narodowy i wyznaniowy. Z religią RTPD nie walczy, lecz jako instytucja szczerze demokratyczna, stoi na stanowisku szeroko pojętej tolerancji religijnej i zakłady swoje prowadzi w duchu świeckim.

Łódzki Oddział RTPD jeszcze przed wojną prowadził działalność przeważnie profilaktyczną. Obecnie również, z tą tylko różnicą, że prócz profilaktyki: poklinik i prewentoriów, organizuje też żłobki i przedszkola. Nie tylko dba więc o zdrowie dziecka, ale uczy i wychowuje.

Najbardziej znana w Łodzi jest Poklinika przy ul. Narutowicza 30. Higienicznie urządzone gabinety lekarskie i dentystyczne, życzliwa opieka lekarzy oraz niskie stosunkowo opłaty, pobierane od pacjentów, stwarzają z tej instytucji azylum prawdziwego dobrodziejstwa.

Jesteśmy właśnie w Polklinice Dziecięcej przy ul. Narutowicza 30. Na progu staje pielęgniarka, melduje pacjenta. Pacjent—to 10-letni Franek, mały gazeciarz z Dworca Fabrycznego. Z powagą gramoli się na fotel dentystyczny i rozszerzonymi z niepokoju oczami śledzi każdy ruch lekarki.

— Nie bój się — uspakajamy go— zobaczysz, nie będzie nic bolało.

— E, ja nie frajer — odpowiada— ja tu już trzeci raz jestem, leczę sobie zęby i wiem, że boleć musi. Najgorsze to ta igła — pokazuje palcem na borownik. — Ale jeszcze ze dwa, trzy razy i będzie koniec, prawda?

Sprytne, dziecinne oczy starają się z łagodnie uśmiechniętej lekarki wysondować prawdę.

— Kto za ciebie płaci?—pytamy.

— Ja. Zarabiam, więc płacę. Za darmochę nie chcę. Płacę pełną stawkę, całe 50 złotych od zęba.

— Od wizyty? — informujemy się u lekarki.

— Nie. Opłata za plombę wraz z leczeniem zęba wynosi 50 zł., dla członków RTPD tylko 20. Członkiem zaś RTPD może zostać każdy kto ma ukończone 18 lat i pełne prawa obywatelskie.

W Poklinice przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Jak wielkie to ma znaczenie dla zdrowotności naszych dzieci, zwłaszcza dzieci robotniczych, których rodziców nie stać na opłacenie lekarza prywatnego, nie potrzeba chyba tłumaczyć.

Prócz Poklinik, Łódzki Oddział RTPD posiada wzorowo urządzone Prewentorium dla dzieci z gruźlicą zamkniętą w Rudzie Pabianickiej. Prewentorium to obliczone jest na setkę dzieci. Bolączką Dyrekcji tego zakładu jest brak dostatecznych funduszów. Wystarczy zaznaczyć, że Prewentorium na rok 1945 otrzymało zaledwie 2 miliony złotych od Zarządu Miejskiego.

Jeśli chodzi o działalność wychowawczą, to łódzkie RTPD prowadzi 7 żłobków przy większych fabrykach, jak np. w fabryce Poznańskiego, Geyera, Widzewskiej Manufakturze, Sweikerta, Niciarni itp. — oraz dwa przedszkola rejonowe dla najbiedniejszych dzieci, na Bałutach i Kozinach. Obecne wysiłki łódzkiego RTPD idą w kierunku założenia takich właśnie przedszkoli rejonowych na Widzewie i Chojnach. Przedszkola rejonowe mają tę zaletę, że w przeciwieństwie do żłobków fabrycznych działają w miejscu zamieszkania dziecka, podczas gdy fabryczne uzależnione są od miejsca pracy rodziców.

Dzieci w wieku szkolnym są objęte opieką po przez świetlice. Do tej pory na terenie Łodzi istnieją dwie takie świetlice: na Kozinach i na Zgierskiej. W świetlicach tych starsze dzieci, objęte już powszechnym nauczaniem, odrabiają lekcje, czytają czasopisma dziecinne i młodzieżowe, korzystają z bezpłatnej pomocy nauczycielskiej oraz z gorących posiłków, przeważnie pożywnych zup mącznych. Prócz tego biorą udział w zabawach i grach sportowych. Akcja oświatowa jest bezpłatna, jedynie za dożywianie dzieci Zarząd RTPD zmuszony jest pobierać od rodziców bardzo niewielkie zresztą opłaty.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci godnie kontynuuje swą chlubną tradycję opiekuna i wychowawcy dziecka robotniczego.

# OCZY NA ŚWIAT

## Indie znów krwawią

6 szpitali w Bombaju jest przepełnionych rannymi. Bajeczne Indie? Jakżeż jednostronne są nasze wiadomości o perle korony brytyjskiej, poza przepychem pałaców, fantastyką wschodu kryje się nędza wielomilionowych mas. Olbrzymie bogactwa Indii nierównie rozdzielane nie mogą zapobiec najokropniejszej nędzy. Głód jest częstym gościem w Indiach. Indie walczą o niepodległość oddawna, tymczasem garstka Anglików rządzi krajem liczącym 319 milionów mieszkańców, każdy odruch wolnościowy bywa krwawo likwidowany.

Czemu tak się dzieje? Przyjrzyjmy się Indiom bliżej. Obszar liczący 4.766.000 km. kwadratowych dzieli się na bezpośrednio administrowane prowincje i około 700 państw hołdowniczych, pozostających pod wodzą maharadżów i wodzów z własnymi prawami pod kontrolą rezydenta brytyjskiego. — Religia braminizm mahometanizm. Poza tym tysiączne sekty. Feodalizm w ustroju, kastowość socjalna, religijna. Stolicą jest Delhi. Wielorakość religii języków, państw i kast jest gamą przeróżnych waśni i sporów, na których Anglicy umiejętnie grają. Dzielą i rządzą — wedle starej zasady rzymskiej. Indie są bogate. Fortuna maharadży jest przysłowiem. Główne produkty: ryż, proso kukurydza, indygo, tytoń, korzenie, kopaliny mineralne jak węgiel i mangan złoto, diamenty i drogie kamienie Liczne porty jak Bombaj, Kalkuta, Madras, Rangun.

Indie zdobyte zostały stopniowo przez kompanie handlowe, wschodnio-brytyjskie. W ślad za kupcami przyjeżdżało wojsko i grzmiały działa. Po powstaniu narodowym w roku 1857 władza przeszła bezpośrednio w ręce Anglików, którzy osadzili w cesarstwie indyjskim wice króla. I od tego czasu nieprzerwanie toczy się walka o niepodległość Indii które posiadają szereg wybitnych przywódców duchowych i politycznych. W roku 1929 Gilandia wysunęła hasło zupełnej niepodległości. Indie nie chcą niewolnictwa, ostatnie wypadki dowodzą jeszcze raz hinduskiej woli uzyskania wolności. Wrzenie stłumiono, lecz Indie z walki nie zrezygnują. Historia kładzie kres niewolnictwu.

## Bevin i ZSRR

Ostatnia debata w angielskiej Izbie Gmin wskazuje, że na Zachodzie coraz bardziej docenia się rolę ZSRR w powojennym układzie świata. Polityka zagraniczna min. Bevina została poddana krytyce. Posłowie domagali się ściślejszej współpracy z ZSRR, poseł Partii Pracy Hutchinson zwrócił uwagę na błędną politykę popierania reżymów gasnącego świata i domagał się ostatecznego przełamania bariery, jaka przed 25 laty oddzielała Europę od ZSRR. Również Eden wskazał na konieczność przełamania nieufności do ZSRR, jaka jeszcze w niektórych kołach angielskich pokutuje. Eden wyraził wiarę, że ZSRR pragnie szczerej współpracy pokojowej z W. Brytanią i USA i pragnie upewnić się, że nic mu nie zagraża.

Min. Bevin starał się uspokoić Izbę Gmin. „Jestem przekonany, że po ostatnim pobycie Wyszyńskiego w Londynie — powiedział min. Bevin —przyjaźń nasza nie osłabła lecz wręcz przeciwnie wzrosła".

Deklaracja ta zbiega się akurat z 28 rocznicą powstania Armii Czerwonej. Pierwsza na świecie armia robotników i chłopów nie tylko rozgromiła faszyzm, armia ta jest gwarantką obecnego pokoju, stoi na straży demokracji, niweczy zakusy neofaszyzmu. Na to znaczenie Armii Czerwonej wskazał w swoim przemówieniu generalissimus Stalin i stwierdził, że pod osłoną Czerwonej Armii „Związek Radziecki wkroczył w nowy pokojowy okres swego gospodarczego rozwoju".

Polska pamięta, że zawdzięcza Armii Czerwonej wyzwolenie spod Jarzma hitlerowskiego. Rocznica Wielkiej Sojuszniczej Armii obchodzona była w całej Polsce b. uroczyście. Wojsko Polskie swój rozwój i sukcesy zawdzięcza Armii Czerwonej. Przy pomocy oficerów radzieckich powstały polskie pułki, dywizje, armie. Kształciły się kadry oficerskie. Marszałek Rola Żymierski wylicza te zasługi w specjalnym rozkazie, a wraz z nim cała Polska ludowa składa hołd zwycięskim i bohaterskim ZSRR.

## Sprawy polskie

Sprawy wyborów i bloku wyborczego stronnictw demokratycznych zaprząta coraz bardzie uwagę społeczeństwa. Konferencja z PSL zrazu zapowiadająca się pomyślnie rozbiła się o negatywne stanowisko zwolenników Mikołajczyka, mimo że w uchwałach partyjnych często przejawiają się tendencje do wspólnego bloku i zrozumienie zadań chwili.

Wyraz temu w rozumnym przemówieniu dał przedstawiciel PSL. w Katowicach, wojewoda Arka Bożek. „Obawiam się najbardziej walki wyborczej — powiedział Arka Bożek — boję się aby namiętności przedwyborcze nie przerodziły się w krwawe walki... Ludzie sądzą, że nowe wybory przyniosą nowy rząd, a tym samym poprawi się ich byt. Obowiązkiem naszym jest wytłumaczyć tym ludziom, którzy nie są z nas zadowoleni, że wybory nie przyniosą żadnych zmian warunków bytowania. Nie napełnią nikomu misek i nie zwiększą kawałka chleba, ponieważ można to osiągnąć tylko przez pracę, a nie przez spekulację.

„Niech każdy pamięta — powiedział dalej Arka Bożek — że niemiecka hydra jest pokonana, ale jeszcze nie rozdeptana. Wciąż jeszcze czyha ona na rewanż i dlatego wszyscy Polacy i wszyscy demokraci, którym leży na sercu los naszych ziem zachodnich muszą się przede wszystkim zjednać i unikać tego wszystkiego, co mogłoby nas rozdzielić".

Walka przedwyborcza i wybory nie mogą przesłonić najważniejszej sprawy, jaką jest dzisiaj odbudowa zniszczonej Polski. Wiemy że jest ciężko, wiemy, że ludzie sarkają i niekiedy słusznie sarkają, bo tego i owego u nas brak. Ale wybory na to nie pomogą, tylko praca i praworządność.

# Edward Dembowski

Kim był Edward Dembowski, którego setną rocznicę śmierci obchodzimy w tym roku? Kim był jako człowiek i działacz i dlaczego oddaje mu hołd Polska Ludowa? Myśl radykalna w Polsce wykuwała się pracą dziesięcioleci, kosztem wielu ofiar i krwi. Od Kołłątaja konstytucji 3-go Maja, poprzez uniwersał polaniecki Kościuszki, Towarzystwo Patriotyczne z Łukasińskim i Lelewelem, radykalne skrzydło powstańców listopadowych, emigracje demokratyczną, poprzez czerwonych 1863 r., poprzez „Proletariat" PPS i rok 1905 — aż do PKWN. rosło i krzepło przekonanie, że wyzwolenie Polski może odbyć się jedynie w połączeniu z rewolucją socjalną, że niepodległość naszej Ojczyzny tylko wtedy stanie się rzeczywistością, kiedy szerokie masy zyskają prawa współgospodarzy i o Polskę jak o matkę będą walczyć.

Wysiłek PKWN. i obecna droga Polski ludowej ma za sobą myśl najszlachetniejszych mężów polskich i bohaterstwo ofiarnej walki wielu pokoleń. W tym szeregu zajmuje Edward Dembowski przywódca powstania krakowskiego przed 100 laty, poczesne miejsce. Rola jakiej się podjął, była zaszczytna i los jaki go spotkał, znamienny.

Po powstaniu listopadowym powstaje na emigracji silny ruch demokratyczny, kierowany i zasilany przez szlachtę, lecz rozumiejący — wślad za Uniwersałem Kościuszkowskim i Lelewelem— że dla walki wyzwoleńczej trzeba zdecydować się na politykę śmiałych reform socjalnych, odwołać się do mas chłopskich i znieść pańszczyznę.

17. 3. 1832 r. powstaje na Zachodzie Towarzystwo Demokratyczne Polskie najpopularniejsza organizacja wyżej wyrażonych poglądów Jednakże w języku Tow. Dem. Polsk. lud nie ma znaczenia klasowego, Dopiero w roku 1835 sekcja Towarzystwa Portsmouth (Anglia), złożona z chłopów i żołnierzy, wydziela się w gromadę Grudziądz, z Henrykiem Worcellem na czele, która zajmuje zdecydowane stanowisko klasowe. Program gromady wyznaje, jako zasadę Komunizm a w praktyce (t. zn. w przeprowadzeniu założeń) terroryzm. Nie uznając własności prywatnej, grupa Worcella przeciwstawiała się tym samym uwłaszczeniu dążąc do wspólnej własności i wspólnie posiadających instytucji społecznych oraz państwowych. „Gromada Grudziądz" widzi przyszłą Polskę jako wspólnotę wszystkich Polaków z równym użytkowaniem dóbr i z powszechnym prawem do pracy.

Była też na emigracji konserwa t zw. Hotel Lambert. Stronnictwo ks. Czartoryskiego tak zwane od zajmowanego gmachu w Paryżu. Stronnictwo to zachowując dawny porządek spraw socjalnych liczyło na interwencję przyjaźnych narodów i dworów, usiłowało wskrzesić Polskę bądź jej część na drodze presji i układów dyplomatycznych.

Demokratyczna część emigracji nie wierzyła w te mrzonki. Skoro Polskę zakuł w kajdany absolutyzm, tylko zburzenie absolutyzmu, więc powszechna rewolucja może Polskę wyzwolić. Już wtedy wykuwa się jakże słuszny program, że wyzwolenie Polski nastąpić może jedynie poprzez własny lud i w oparciu o ruchy rewolucyjne innych narodów.

Dlatego czołowi demokraci polscy czerpią z krynicy europejskiego rewolucjonizmu. Stąd wywodzi się założone w r. 1833 „Węglarstwo polskie" popierające ruch rewolucyjny na Zachodzie, stąd też początek bierze „Młoda Polska" automatyczna gałąź „Młodej Europy" związku rewolucyjnego założonego przez Józefa Mazinniego.

Demokraci wszystkich odcieni wiążąc się z ruchami rewolucyjnymi na Zachodzie nie spuszczali oka z Polski, usiłowali poruszyć lud, wywołać ruch zbrojny.

Wyrazem tej myśli, jaskrawym przykładem był właśnie Edward Dembowski. Za protagonistów jego trzeba uważać „Gromadę Grudziądz", od „Węglarzy" i „Młodej Polski" przejął wiarę w czyn zbrojny i poruszenie mas. Łączył w sobie umysł zdecydowanie lewicowego teoretyka i śmiałą praktykę ludowego działacza. Dembowski wierzył w rewolucję i nie tylko ją głosił, wcielał w czyn i na stanowisku rewolucjonisty chwalebnie padł.

Wielostronny człowiek pisarz, polityk, płomienny agitator i działacz, w reszcie żołnierz rewolucji. Jeden z tych bohaterów, dzięki którym dzisiejsza Polska ludowa posiada wzory i wskazania na przyszłość.

Dembowski urodził się w Warszawie w roku 1822 w środowisku szlacheckim Obracając się w gronie rewolucyjnej młodzieży Dembowski podejmuje pierwsze kroki. Wpływ na niego Henryka Kamieńskiego autora głośnych wtedy „Prawd żywotnych narodu polskiego" był niewątpliwy. Dembowski łączy w sobie radykalizm myśli socjalnej z praktyką czynnego działacza. W r 1842 zakłada „Przegląd Naukowy", z łam którego oświeca umysły i przekonywuje jako pisarz. Dążąc do ruchu zbrojnego naraża się zaborcom. Ucieka wtedy do Poznania tam znowu działa i nawet zostaje aresztowany, lecz uwolniony, udaje się do Galicji.

Tutaj jako przedstawiciel radykalnego odłamu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przygotowuje powstanie. Termin został wyznaczony na luty 1846 r. Dembowski czyni cuda jako agitator, troi się, pojawia się to tu, to tam, rozwija gwałtowną propagandę powstańczą wśród szlachty i rzemieślników jak również w chatach wiejskich. Występuje w przebraniu jako żebrak raz jako handlarz, przenosi się z miejsca na miejsce, rozdaje proklamacje i zachęca do powstania. Rząd austriacki wyznacza cenę na jego głowę i szuka go listami gończymi.

Powstanie wybucha. Kraków zostaje opanowany bez większego wysiłku. Rządzi przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego Polski, Jan Tyssowski. Dembowski na czele górników oczyszcza okolicę.

Rząd powstańczy wydaje Manifest, który wypowiada wojnę wszystkim trzem zaborcom znosi poddaństwo i pańszczyznę, ogłasza wolność ludu i powołuje pod broń.

Powstanie miało więc założenie demokratyczne, mogłoby się udać, gdyby ogarnęło masy zn. galicyjskie chłopstwo. Ale tyle lat krzywdzeni chłopi nie uwierzyli radykalnym tendencjom powstania, niezawsze nawet Manifest na wieś docierał, ukrywany przez prawicowe skrzydło ruchu Austriacy podburzają chłopów przeciw szlachcie i powstańcom. Następuje rzeź galicyjska pod przewodem Jakóba Szeli.

27 lutego 1846 r. Dembowski na wiadomość, że rebelianci chłopscy zbliżają się do Krakowa zorganizował procesję. Około 500 osób. 30 księży z krzyżami i chorągwiami, a na czele sam Dembowski w sukmanie chłopskiej aby ich przekonać i zjednać dla sprawy powstania. Zamiast chłopów spotkali Austriaków. Padły salwy, Dembowski został ujęty. Gdy chciał się wyrwać, postrzelono go i przebito bagnetem.

Taka była śmierć tragiczna Edwarda Dembowskiego. Lecz powstanie krakowskie pozostawiło po sobie pamięć którą czcili też Marks i Engels. Rewolucyjny testament Dembowskiego znalazł spadkobierców i ostateczną realizacją w Manifeście PKWN.

G. T.

SPOTKANIA PO WOJNIE

# Uratowała mnie muzyka --

## mówi znana skrzypaczka Rotstadtówna

Tyle czytamy, tyle słyszymy o gehennie obozowej, że — zdawałoby się — wiemy już wszystko o tym nieprawdopodobnym życiu niewolników i skazańców. A jednak opowieść, którą snuje przed nami znana skrzypaczka Bronisława Rotstadtówna, przejmuje dreszczem zgrozy. Może dlatego, że z prostotą właściwą człowiekowi wielkiej duchowej kultury mówi prosto, bezpośrednio, bez emfazy i bez podkreślania przeżytych okropności. Wyłania się z jej słów zdziczenie natury ludzkiej, upodlenie człowieka, brutalność siły wobec rozpaczliwej bezbronności, potworność dni, lawirujących stale ponad otchłanią śmierci w okrutnej formie.

— Byłam w łódzkim ghetcie z rodzicami i bratem. Pracowaliśmy w fabrykach niemieckich. Czy mam mówić o naszej nędzy i głodzie? Wystarczy, gdy krótko powiem, że moi rodzice umarli z głodu; byli w obrzękach, zniekształceni, niepodobni do dawnych ludzi. A jednak szczęśliwa byłam później, że umarli w ten sposób: własną śmiercią i na własnym legowisku. Oszczędził im los dalszych okropności, których mnie nie poskąpił.

Niemcy urządzili w ghetcie Kulturhaus, Dom Kultury. Nazwisko moje znali, bo skończyłam studia w Berlinie i występowałam tam dość często. Kazano mi grać i urządzać koncerty. W tym okresie poznałam mego męża, którego przewieziono z łódzkiego więzienia. Był oskarżony o zakopanie polskiej broni. W ghetcie utrzymywał kontakt z miastem, dostawał rozkazy od organizacji podziemnej i był wyznaczony do objęcia całej gospodarki po wyjściu Niemców. Nie dożył tego! Byliśmy ze sobą szczęśliwi, stanowiąc jedno dla drugiego jedyną ucieczkę od rzeczywistości, otuchę i pokrzepienie.

Niemcy likwidowali ghetto z zaciekłą systematycznością. Pozostały wkrótce resztki, parę tysięcy wynędzniałych, przepracowanych ludzi niepewnych dnia ani godziny. Gdy Rosjanie przeszli Wisłę, komendant zwrócił się do nas z apelem, abyśmy zgłaszali się na wyjazd, ponieważ Rosjanie rozstrzelają nas gromadnie jako pracujących dla Niemców. Niemcy natomiast wywiozą nas do Rzeszy, gdzie praca jest spokojna. Poco właściwie była ta przemowa — do dzisiaj nie rozumiem, bo przecież nie mogło być mowy o stanowieniu o sobie, o jakimś wyborze. Wiedzieliśmy więc, że będziemy wywiezieni, ale nie wiedzieliśmy, że nas tak oszukają. Transporty skierowano bowiem... do Oświęcimia. Jak się później dowiedziałam, wszystkie transporty z wszystkich krajów oszukiwane były w identyczny sposób: mówiono im o wyjeździe do pracy, a zwożono je... do pieców.

O urządzeniu Oświęcimia, nie będę mówiła. Wiecie, że było to ogromne miasto z ulicami, na których w blokach mieszkało po 3 — 5 tysięcy ludzi w warunkach urągających najprymitywniejszym potrzebom. Po 3 — 5 kobiet na pryczy. Chore i zdrowe razem. Bez odzienia, bez przykrycia. Połowa z mojego transportu bezpośrednio ze stacji poszła do gazu. Męża oddzielono ode mnie. Był o kilka ulic dalej. Potem, gdy poszedł w transport podczas ewakuacji, został zamordowany...

Ogolono mi głowę na zero. Zabrano wszystko co miałam przy sobie i rzucono obozowy chałat, jako jedyną odzież. Dostałam się do baraku, gdzie

przełożonymi były Czeszki i Słowaczki. Już je niemiecka kultura przeorała... Już drżały tylko o siebie, więc pastwiły się nad tłumem drżących, zmarzniętych, głodnych, wyczerpanych kobiet. Chodziłyśmy na roboty. Oddziały wracały wieczorami mocno zmniejszone, bo trupy znaczyły drogę ich przejścia od miejsca pracy do baraków. Tak żyłyśmy. Nie, tak trwałyśmy między życiem dawnym, gdy byłyśmy ludźmi, a jutrem, które czekało z dymiącymi piecami krematoriów.

Pewnego dnia poznał mnie jakiś człowiek, pracujący obok na polu męskim.

— To pani! Boże drogi, trzeba panią ratować! Zaraz powiem mojemu kapo (Kamerardschaftspolizei), żeby panią wzięto do Damenkapelle.

Nie wiedziałam co to znaczy, ale wzruszył mnie ten życzliwy odruch tak dziwny i niespodziany w tym przeklętym miejscu, gdzie człowiek zmieniał się w zwierzę: jeden w zwierzę działające, drugi — w udręczone i bezwolne. Nazajutrz wezwały mnie do siebie moje kapo wypytały o przeszłość, dały jakieś skrzypce i kazały grać. Mogły się przecież moją osobą przysłużyć kierownictwu obozu! Wezwały przełożoną pola. Była nią... Irma Gresse, ten złotowłosy o błękitnych słodkich oczach potwór, który biczem prał ludzi dla zaspokojenia swej zboczonej natury. Tymczasem uświadomiono mnie, czym grozi pobyt w damskiej kapeli. Będę musiała stać się kochanką któregoś SS-mana, a potem będę zlikwidowana. Wolałam śmierć natychmiast, odrazu! Powtarzałam sobie, że gaz to przecież tylko pięć do dziesięciu minut męczarni a potem nareszcie spokój. Nareszcie — spokój! Ale Greese zapomniała o mnie. Grałam teraz moim kapo, za co dostawałam trochę zupy. Żyłam dzięki sztuce.

Ale przyszedł dzień straszny. Kierownik „szpitala do badań naukowych", dr Mergele, robił przegląd kobiet. Defilowałyśmy przed nim pojedyńczo, ostrzyżone, nagie. Stał z nonszalancko przyklejonym papierosem w kącie ust i lekkim pogwizdywaniem oraz ruchem wskazującego palca wskazywał: na lewo — w transport, na prawo — do gazu, fff — fff — fff — fff. Podły, zimny bandyta, och, gdybym go jeszcze kiedyś w życiu spotkała! Nadeszła moja kolej. Nie wyglądałam jeszcze jak zupełny kościotrup. Kapo coś mu na ucho szepnęła. Spojrzał na mnie bacznie i skinął ,abym stanęła za nim: zostałam skazana na jego „doświadczenia naukowe". Wiedziałam, że oznacza to okropne okaleczenie i śmierć w straszliwych męczarniach. Stałam w grupie kapo ogłuszona okropnym wyrokiem. Nagle któraś z nich zarzuciła na mnie pasiak i pchnęła w tył do jakiejś sformowanej i już ruszającej kolumny kobiet. Poszłam mechanicznie do nowego baraku. Ale po kilku godzinach został otoczony ze wszystkich stron: oddział ten szedł na spalenie. I znów uratowała mnie sztuka. Wywołała mnie jedna z kapo i ukryła w innym baraku. Tak żyłam. Żyłam? Wegetowałam w zupełnej nędzy bo z nowego oddziału nie mogły mnie kapo wywoływać, abym im grała.

Wreszcie nadszedł epilog naszych męczarni. Szła Czerwona Armia.

Z. P.

TADEUSZ SŁUPECKI.

# Krew na śniegu

Na skraju zagajnika, na skorupie stwardniałego śniegu leżało kilku polskich żołnierzy. Oczyma szperali pilnie po pozornie bezludnej płachcie pól i wzniesień, gotowi zdławić serią z RK M-u każdy objaw życia. Od czasu do czasu pękał zbłąkany pocisk artylerii niemieckiej, wyrzucając w powietrze bryły zmarzniętej ziemi i lodu. Nie czyniło to jednak większego wrażenia na leżących, ponieważ pociski padały rzadko i przeważnie za daleko. Zdaniem ich, „Fryce" próbowali jedynie „odszczekiwać się" niezdarnie armatom sowieckim. Ich przeciągły, dudniący głucho huk rozlewał się w powietrzu i płynął rad polami.

Leżało się wspaniale pod zielonym igliwem drzew. Zmęczone nogi mogły wypocząć, a grube płaszcze wojskowe chroniły od zimnego dotyku śniegu. Kilku jadło zafasowany gdzieś po drodze chleb, inni rozmawiali ćmiąc papierosy. Mróz był niewielki, humory wspaniałe. Dowcipy sypały się gradem swawolny śmiech tryskał beztrosko i zdawał skrzyć się jak słońce na śniegu.

Przycichło.

— Zmęczyli się szwaby, czy co? — zdziwił się jeden z żołnierzy, podnosząc głowę. Otworzył przytem szeroko usta, jakby to pozwalało mu dojrzeć zmęczonych artylerzystów wroga.

— Janek, pierunie, ne roździawaj tak gęby, bo ci mucha w nią wpadnie, ostrzegł go leżący obok plutonowy Pietraszek.

— Mucha? Teraz, w zimie — mucha?....

— No, to granat szwabski, uważaj! uważaj!

— Ee, prędzej chyba jakiś gołąbek pieczony.

— Chciałbyś? A zębami dzwonić po sucharze nie łaska?

— Ee, bracie, nie zagaduj, tylko powiedz od kiedy to rosną ci śliwki pod oczyma? — bronił się amator pieczonych gołąbków. — Pewno cię jakaś Frania albo Mania ucałowała ogniście, tak pięścią na odlew, pod oko, co?

— To tylko ciebie tak kochają, — odciął się tamtem — a to pod okiem, to chciałem tylko krowę wydoić wczoraj i.....

— Oblizała cię czułe jęzorem, co? Nie trzeba ją było łechtać w czułym miejscu.

Plutonowy zrezygnował widocznie z dalszej walki, bo odwrócił się w drugą stronę i krzyknął:

— Franek, dymisz jak monopol tytoniowy! Dajno papierosa.

Franek—to młody por. o prawdziwie chłopskiej sylwetce. Jego oczy mają barwę nieba, nasyconego słońcem w dzień bezchmurny. On to właśnie według określenia plutonowego Pietraszka „dymił jak monopol", leżąc cokolwiek zdala od grupy swych podwładnych. W ręku trzymał list. List datowany jeszcze przed dwoma laty i czytany już setki razy. Te koślawe literki słów „kochany" i „Twoja matka" wywierały na niego kojący wpływ w chwilach zmęczenia i podrażnień psychicznych. A dziś, po trzech nieprzespanych nocach czuł się dziwnie nieswojo....

Na wołanie plutonowego odpowiedział uśmiechem i nowym kłębem dymu. Po chwili wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów, podniósł się na kolana i rzucił ją w stronę Pietraszka.

— Trzymaj, tylko nie wypal mi wszystkich, bo po wojnie czeka cię miesiąc paki o chlebie i wo....

Świst! Huk! Fontanna śniegu. Jęk.....

Bryły zmarzniętej ziemi trysnęły w górę, spadły na rozpłaszczone nieruchomo postacie. Niemiecki pocisk, jak gad podstępny wpadł między leżących i przyniósł śmierć.

Pod świerkową koroną drzew, na białej płachcie śniegu kładła się czerwona flaga cieknącej krwi. Młody porucznik leżał na wznak, z piersią rozdartą pociskiem. Nogi podkuczył pod siebie, palcami bezsilnych dłoni chwytał śnieg, jakby czegoś szukał, jakby chciał wstać.....

Pietraszek, klęcząc nad nim, rozdygotanymi dłońmi rozrywa opatrunki i usiłuje zatamować krew. Napróżno.

Przez czerwieniejące bandaże uchodziło życie. Plutonowy zakładał nowe — przesiąkały krwią....

Ranny charczał i drgał. Nachylony Pietraszek gładził go niezdarnie po włosach i drżącymi ustami szeptał bez sensowne, pieszczotliwe słowa. Żołnierze, zbici w gromadkę, przypatrywali się bezradnie swemu dowódcy. Od dwóch lat był z nimi. Jadł czarny chleb. Sypiał na ziemi, pod żołnierskim płaszczem. Spoczywał ostatni, wstawał pierwszy. Zuchwały do szaleństwa w walce z wrogiem, uratował życie wielu swych żołnierzy, — dziś oddawał swoje. Niejednemu z nich w piersi skowytało z żalu, niejedne usta napełniły się dawno zapomnianą modlitwą, niejedne żołnierskie oczy, zdziczałe od widoku łun pożarnych i krwi mordowanych, zaszkliły się łzami.

Leżał pod niebem cudownie błękitnym, pod niebem pełnym złocistych pląsów i drgań słonecznych. Śnieg skrzył się srebrzyście na polach; białe obłoczki goniły na falach lekkiego wiatru. A on umierał.... Bezmierny spokój był w przyrodzie — tylko artyleria i sąsiednie karabiny maszynowe przypominały o trwającej walce.

Z ust rannego dobył się chrapliwy jęk.

Plutonowy nachylił się niżej. Ranny z krwią wypluwał słowa....

— Pietraszek... .obejmiecie... komendę.....

— Tak jest, poruczniku....

— List.... napiszecie... do matki... — Niech nie roz-pa-cza....

— Tak jest, porucz.... dalsze sylaby utonęły w gardle i drapały jak ostry kawałek lodu. Ktoś garścią szpilek kłuł po oczach. Wargi napełnia słony smak, piersi rozrywa szloch.... kto płacze?

Ranny szarpnął się gwałtownie; — chciał powstać. Za ciężko już.... Przez chwilę dławił się krwią, aż wyplul ją z ostatnim słowem:

Pomścijcie.... mnie....

— Tak jest, poruczniku!

Huk armatni ustał, jakby zdławiony czyjąś potężną łapą. Tylko urywane naszczekiwanie karabinów maszynowych rozlegało się po polach.

Nagle — z tyłu podniósł się złowrogi szczęk stalowych taśm Spomiędzy zagajników wypełzły czołgi, groźne — jak legendarne cyklopy, i sunęły ciężko, w stronę ukrytego za białą linią horyzontu wroga. Lufy armat wydłużały się złowieszczo....

Pietraszek ogarnął wzrokiem rozsypanych w tyralierę żołnierzy. Oczy najbliższych gorzały nienawiścią. Dłonie gniotły żelaznym op[illegible] gi prężyły się do skoku. CZEKANO.

— Na.... przód!!!!!

---

**Rymkiewicz laureatem konkursu „Głosu Ludu".** W październiku ub. roku „Głos Ludu" rozpisał konkurs na najlepszą nowelę, mającą zobrazować cierpienia i zmagania narodu polskiego z hitleryzmem w latach 1939—45. Nadesłano na konkurs 257 utworów. — Sąd Konkursowy z min. Wł. Kowalskim i ministrem L. Kruczkowskim na czele postanowił odznaczyć nagrodą trzecią nowelę pt. „Rafał z Lasu". Autorem tej noweli okazał się znany prozaik Władysław Rymkiewicz.

# Wybuch atomowy rozerwał gwiazdę Betleemską

Ten — na pozór — brukowy tytuł nie zawiera w sobie żadnej przesady. Od stulecia mniej więcej najtęższi badacze astronomii zastanawiali się nad tym jaka to gwiazda prowadziła trzech króli ku Betleem?

Ukazywanie się i znikanie gwiazd, nie jest w astronomii czymś nieznanym. Przeciwnie, nieraz w jednym tygodniu ukazuje się kilka gwiazd. Na czym to polega? Najczęściej, na skutek różnych przemian zachodzących w układzie gazów, gwiazda traci równowagę między ciepłem wnętrza a stosunkowym chłodem powierzchni. Następuje wybuch, który rozrywa powierzchnię, po czym gwiazda przez siedem dni, świeci znacznie większym blaskiem. Siedem dni? Akurat tyle, ile trwała podróż trzech króli.

W tym porządku rzeczy istnieją jednak wyjątki. Niektóre gwiazdy, nie wybuchają „normalnie", lecz energia w nich nagromadzona rozkłada się z potęgą rozbicia atomu, tak właśnie jak w amerykańskiej bombie.

Eksplozja towarzysząca temu wybuchowi jest tak kolosalna, że blask słońca przestaje być konkurencją nie do przezwyciężenia. Gwiazda taka w czasie wybuchu lśni blaskiem w biały dzień. Tego rodzaju kataklizm nosi nazwę „supernova". Ile razy historia zanotowała pojawienie się gwiazd supernovych — widocznych w dzień? Ostatnia z nich widziana była w konstelacji Kasjope w roku 1572, w miesiąc po masakrze nocy św. Bartłomieja.

Poprzednio astronom chiński zanotował dokładnie pojawienie się i zniknięcie po siedmiu dniach „supernovej" mniej więcej w roku 1054. Otóż — obawiam się, że zmartwię zbyt gorących wyznawców niektórych legend — święto Trzech Króli zostało ustanowione pod koniec XIII wieku. Obchodzono je po raz pierwszy uroczyście 6 stycznia w katedrze mediolańskiej. Astronom chiński notuje pojawienie się gwiazdy „supernovej" w dniu 31 grudnia, jej maksymalny blask w dniu 6 stycznia i zanik w dniu 7 stycznia... Czyżby tylko zbieg okoliczności?

Dzięki znakomitej pracy astrologa angielskiego, badaniom Chińczyka z 11 wieku oraz ostatniemu stwierdzeniu naukowemu, można bez zastrzeżeń stwierdzić, że gwiazda zwana „Betleemską" świeciła nad światem w istocie w roku 1054. Ponieważ zjawiła się ona tuż po straszliwym okresie ucisku i ciemnoty wieku 10, była naturalnie witana jako zapowiedź nowego życia. Wtedy to kościół — ówcześnie wszechwładny — przywłaszczył ją sobie i przypiął do podania o hołdzie Trzech Króli.

Gdyby bomba atomowa nie wydała 1/1000 swej energii, tak jak nad miastem Hiroszima, ale całą, to według obliczeń profesora Einsteina, rozpadłaby się nie tylko ziemia, ale Mars, Venus i słońce... Stalibyśmy się niechcący w czasie siedmiu dni „supernovą" jakichś innych nieznanych światów.

W ten sposób gwiazda — niesłusznie — zwana betleemską rozpadła się rozerwana własną swą energią atomową, którą ludzie wymyślili w niecały tysiąc lat później.

L. Bukowiecki.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

## Pochwała broni

Jeżeli broń pochwycisz w ręce,
to jak byś śmierć z miłością splótł.
Bo odtąd kochasz jakoś więcej
zwyczajny dzień i ludzki trud.

W drewnianej kolbie pachnie dotąd
wiślanych puszcz żywiczny pot
i leci kula jak tęsknotą
porwany ptak na szybki lot.

Karabin, jeśli trwa u nogi,
jest jakby pewna żerdź u chat
gdy przyosłania jasne progi,
aby nie mącił szczęścia wiatr

A kiedy porwiesz broń do oka
i krew gorąca krzyknie „pal",
owinie złotym Cię obłokiem
zwycięski strzał i klaśnie dal.

Bądź pochwalona wierna broni,
tyś jest jak sztandar wolnych lat
bo tylko ten cię trzyma w dłoni,
którego nie zgniótł ciężar krat!

Tyś jest jak symbol i odznaka,
o tobie śpiewa tęskna pierś,
i słyszę twój żołnierski nakaz
by iść po wolność albo śmierć!

1940 r.

## Bojowiec

Targnęły się ramiona i jęk w piersi przycichł
Jest ktoś, który podlicza długi szereg zbrodni,
Już idzie, już dopada niepoznany mściciel
wmieszany najzwyczajniej w szary tłum przechodni.

Z nagłego przerażenia łamie się ulica.
Gwałtowny skok. I ręce wyrzucone górą.
Dynamit rwie. Czerń wrogów w błyskawicach,
a wszystkich jednakowo śmierć spowija chmurą.

I nie czas płakać Ciebie, niewiadomy bracie!
Twój strzęp przejęła ziemia, żywą krew — koledzy.
Na szyby deszcz niewielki łzą matczyną naciekł
a potem pojaśniało u rozkwitłej miedzy.

Żeby zmartwychwstał naród, trzeba chcieć i wierzyć
i sercem bić do końca jakby wędblem w pieśni.
Oto jest krótka powieść o jednym z żołnierzy
podziemnej bezimiennej i śmiertelnej cieśni.

1942

Pisane w czasie pracy konspiracyjnej w Łodzi.

# Aktorzy w czasie okupacji

W nawale spraw pilnych i zasadniczych nie było czasu na cokolwiek innego niż odbudowa kraju. Nie możemy się więc dziwić ani rozżalać, że do dnia dzisiejszego wiele spraw poważnych czeka swej kolejki, że ten czy inny problem nie został rozwiązany.

Takim ważnym bezsprzecznie problemem jest sprawa aktorów, tych aktorów, którzy w ten czy inny sposób współpracowali z okupantem.

Pierwsze słowo w tej sprawie rzucił krakowski „Przekrój" w jednym z ostatnich numerów, potem „Rzeczpospolita". Autorzy obydwu artykułów wskazując b. wyraźnie na pewne znane osobistości świata teatralnego, przypominając ich lojalną współpracę z Kulturamtem GG stawiali słuszne żądania wyeliminowania tych jednostek z życia kulturalnego naszego kraju. Jak przedstawia się ta eliminacja. Czy będąc sankcją natury moralnej spełnia swe zadania wychowawcze, czy też przeciwnie, staje się tylko biurokratycznym orzeczeniem „na papierze" nie respektowanym w praktyce.

Przeciętny obywatel nie znający prawdziwego stanu rzeczy, a rozgoryczony pewnymi, na pierwszy rzut oka niesprawiedliwościami, odpowie z oburzeniem, że tak, że właściwie, jeśli chodzi o weryfikację aktorów, nie zrobiono do tej pory nic.

Pogląd taki jest niesłuszny. Komisja Weryfikacyjna Związku Zawodowego Aktorów Scen Polskich rozpatruje wciąż sprawy o weryfikacje, przy czym dodać należy, że praca jej bynajmniej do łatwych nie należy. Większość aktorów rehabilitujących się, tłumaczy swój udział w przedstawieniach kierowanych przez Niemiecki Urząd Propagandy koniecznością życiową.

— Chcieliśmy jakoś przetrwać — mówią — a że poza swoim zawodem nie potrafiliśmy inaczej zarobić na kawałek chleba, więc też graliśmy w ówczesnych teatrzykach.

Mieszkańcy mniejszych miast Polski mogliby nie znając tych „ówczesnych teatrzyków", wziąć ostatecznie tłumaczenie to za dobrą monetę. My jednak, Warszawianie, Łodzianie, Częstochowianie czy Krakowianie nie damy się zwieść pozorom. Nie trzeba było nawet być bywalcem tych „teatrzyków", by z samych recenzji szmatławego „Nowego Kuriera Warszawskiego" czy innych gadzinowych piśmideł, z fotosów reklamujących spektakl, z krzykliwej propagandy głoszonej ze szczekaczek ulicznych, zorientować się co to były za spektakle i do czego służyły.

Toczący się w Norymberdze proces przeciwko 22 zbrodniarzom wojennym, niektóre miejsca pamiętników Franka oraz zeznania świadków rzucają ponury cień na tę sprawę. Niemcy zakładając na ziemiach polskich swój osławiony Kulturamt chcieli dowieść światu, że w Polsce ludność ma wszelkie możliwości rozwoju kulturalnego, że pod egidą hitlerowców, życie kulturalne i artystyczne kwitnie i rozwija się w ramach całego społeczeństwa. W tym też celu werbując aktorów polskich do współpracy mieli ten pozorny atut w ręku.

I tu właśnie leży pierwszy punkt winy. Aktorzy występując w teatrzykach Kulturamtu, grając w sztukach wybranych i zatwierdzanych przez okupanta, dawali dowód swej lojalności w stosunku do Niemców, potwierdzali ich podłą, fałszywą tezę o życiu kulturalnym pod niemieckim zwierzchnictwem. Ta współpraca „kulturalna" prowadziła siłą rzeczy do coraz częstszych kontaktów z wrogiem, do niemieckich kabaretów, knajp, do sal koncertowych, do imprez urządzanych pod „łaskawym protektoratem Gubernatora Franka" itp. ustępstw na rzecz zaborcy.

Nazwiska? szkoda czasu i papieru na tę błazeńską litanię, mniejwięcej znamy je wszyscy. Dla dokładności zaś wystarczy przejrzeć taki choćby „Nowy Kurier Warszawski" z dnia 27 października 1940 roku., w którym to szmatławcowy publicysta Stefan Kalicki wylicza skrupulatnie tych wszystkich „artystów", biorących udział w imprezie z okazji pierwszej rocznicy założenia GG.

Dziś, jeśli nie wszyscy, to większość z tych aktorów żyją spokojnie i lepiej, niż niejeden robotnik, b. partyzant, żołnierz czy bojownik Polski Podziemnej. Po dawnemu grają w teatrach, urządzają tournée artystyczne, a nawet, jak niektóre „czarujące, słowicze i z sexappelem" (porównania też z „Nowego Kuriera Warszawskiego) aktorki opuszczone przez możnych protektorów w „blaszanych kapeluszach" robią konkiety wśród nieznających często sprawy Polaków.

Ekspiacja tych „gadzinowych" aktorów ogranicza się najwyżej do złożenia podań na ręce Komisji Weryfikacyjnej, powołanej do przeprowadzenia sprawiedliwej selekcji między tymi aktorami a grupą, która przez cały okres wojny pozostała wierna swemu narodowi i nie shańbiła się współpracą z wrogiem.

Zadanie Komisja ma niełatwe. Dowodów brak, wskutek zniszczenia archiwum tajnych dokumentów podczas powstania warszawskiego — posądzeni zaś chwytają się najprzeróżnorodniejszych forteli i wykrętów, by tylko jakoś wymigać się od odpowiedzialności.

Komisja stosując sankcje natury moralnej: naganę, wykluczenie ze Związku, zawieszenie w czynnościach aktorskich na pewien okres czasu, liczy na poparcie społeczeństwa. Aktor taki zawieszony w czynnościach zawodowych omija to zarządzenie, występując w teatrzykach prywatnych, bardzo często nawet lepiej płatnych, niż państwowe. I tutaj w pomoc Komisji i ZASP'owi powinno przyjść społeczeństwo. Tak, jak potrafiliśmy karnie i powszechnie prowadzić bojkot kin i teatrów za czasów okupacji, tak i teraz powinniśmy bojkotować tych wszystkich aktorów, których nazwisko na afiszach przypomina nam najtragiczniejsze lata naszej historii.

Wśród ważnych i palących zadań musimy zająć zdecydowane stanowisko wobec tej części aktorów, która niepomna swych istotnych obowiązków w stosunku do kultury narodowej, chętnie zgłosiła swój udział w występach na deskach teatrzyków, w istocie kulturę tę zabijając.

Zachowując obiektywny punkt widzenia musimy podjąć trudne i odpowiedzialne zadanie wydania oceny faktycznej przez ogół respektowanej Jest to konieczne dla nas samych, dla młodzieży naszej tak łatwo chłonącej wszelkie objawy niesprawiedliwości czy bezprawia, oraz dla tych aktorów, którzy mimo wszelkich trudności i prześladowania, trwali nieugięcie w poczuciu swej godności obywatelskiej czekając radosnej chwili, kiedy Polski Teatr powoła ich do pracy.

K. W.

Czytajcie prasę socjalistyczną

# reporter tygodnia

Pan Bevin, który jest ostatnio u nas bardzo popularny, ma mnóstwo kłopotów. Ogromne Imperium Brytyjskie osłabione ekonomicznie długimi latami wojny traci coraz bardziej swoją jednolitość, opartą z jednej strony o zależność polityczną narodów kolonialnych i dominiów, z drugiej — o przysłowiowy konserwatyzm Anglików, który pewne środowiska polskie uważają za błogosławieństwo. Nacjonalizacja Banku Anglii, przeprowadzona wbrew wysiłkom konserwatystów z lordem Edenem na czele, świadczy o poważnych zmianach, jakie dokonują się w obrębie życia gospodarczego Anglii, które oczywiście nie jest czymś oderwanym od całokształtu życia politycznego i społecznego.

Klasa pracująca Anglii pieczętuje swoje słuszne żądania strajkami. Dominia są narazie spokojne — nic dziwnego, Anglikom żyje się w nich nieźle, a tubylcy są jeszcze mało uświadomieni politycznie. Czy ten stan potrwa długo— niewiadomo! Holendrzy mieli okazję przekonać się, że w pewnej chwili ludy Indonezji straciły cierpliwość i poczęły energicznie domagać się swobody.

Zato Indie, „perła angielskiej korony", nie ustają w walce o wolność. Hindusi, lojalni w okresie wojny, żądają obecnie należnych im praw. Na ulicach Bombaju stanęły barykady, zbuntowali się marynarze hinduscy, solidarnie demonstrowali hinduscy lotnicy i chociaż potępił powstanie Ghandi, choć rozmaici przywódcy hinduscy nowołują ludność do spokoju, powstanie trwa. Jednocześnie prasa przynosi wiadomości o antyangielskich wystąpieniach, jakie miały miejsce w Egipcie. Egipt nie jest ani kolonią, ani dominium brytyjskim. Jest krajem, który ma własnego króla, własny parlament — to znaczy jest krajem formalnie suwerennym. A faktycznie? Faktycznie zapewne Egipt zależny jest od Anglii i ta zależność od Anglii wcale nie musi być tak przyjemna, skoro w miastach egipskich ludność demonstruje przeciwko wojskom angielskim i wznosi okrzyki: „Precz z Bevinem!".

Jesteśmy od wielu miesięcy świadkami przedziwnej sytuacji. Oto Anglia, przez sześć lat walcząca przeciwko tyranii i uciskowi stała się po wygranej wojnie ostoją przemocy dla zależnych od siebie narodów. Ten sam żołnierz brytyjski, który jeszcze przed rokiem niósł wolność miastom Francji, Belgii, Holandii, jest dziś dozorcą Greków, strzela do Hindusów i jest znienawidzony w Egipcie.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego kraj, który chętnie stawiają nam pewne koła w Polsce za wzór demokracji, tak nie demokratycznie obchodzi się ze słabszymi? Sfery rządzące w Anglii ustąpiły coprawda pod naporem żądań klasy pracującej na terenie samej Anglii i zgodziły się na przeprowadzenie doniosłych bardzo reform. Natomiast pragną one zachować dawny stan posiadania w obrębie Imperium i nie rezygnują ze swoich dawnych zdobyczy. Rząd, który dla samej Anglii jest rządem reformy, dla Imperium jest w dalszym ciągu rządem przemocy. Wiedzą o tym Hindusi. Rząd reformy nie chce przecież zrezygnować z wygodnej drogi do Indii i wpływów na Bliskim Wschodzie i nie wycofuje swoich wojsk z formalnie suwerennego Egiptu. Wiedzą o tym dobrze Egipcjanie.

Wszystko to jest wielce pouczające. I chociaż Ghandi potępia hinduskie powstanie, nazywając je „bezbożnym i niepotrzebnym", bądźmy po stronie słabszych gdy walczą o słuszną sprawę wolności. ph.

# co czytać?

W szarej, lecz estetycznej szacie, wydana została niedawno nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka", niewielka broszurka p.t. „Pieśni robotnicze i narodowe".

Broszurka zamiast przedmowy poprzedzona została dwoma narodowymi hymnami: „Jeszcze Polska nie zginęła i Rotą", stanowiącymi niby credo całości.

Trzonem broszury są jednak Pieśni Robotnicze, pisane gorącą krwią patriotów i bojowników o wolność człowieczą i byt klasy pracującej, uciemiężonej przez możnowładców i koronowanych tyranów.

A więc „Międzynarodówka" Eugeniusza Pottier wzywa do zrywu wyklęty lud roboczy na bój ostatni i krwawy, „Międzynarodówka", którą lud pracy całego świata nosił na ustach.

W dalszym ciągu poznajemy cały szereg pieśni, śpiewanych za czasów niewoli carskiej. „Czerwony Sztandar", pełna bólu i goryczy pieśń „O cześć wam panowie magnaci", dalej „Na barykady" pieśń zagrzewająca niejednokrotnie roboczy lud do walki.

Dalej idą już mniej znane, lecz równie silne pieśni, jak Waryńskiego „Marsz Kajdaniarski", „Hymn młodzieży robotniczej" itp.

Osobną część stanowią „Pieśni Partyzanckie", wyrosłe w nieugiętej walce z wrogim okupantem niemieckim. W pieśni „Nie zgnębił i nie zmógł" przepowiedział słusznie autor partyzant zwycięstwo polskie.

Poprzez bory, lasy, poprzez pola i moczary, dniem i nocą skradał się bohaterski partyzant, niosąc śmierć i zniszczenie znienawidzonemu wrogowi.

Wszystkie cierpienia, tęsknoty i radości walk partyzanckich oddają nam całkowicie pieśni zawarte w omawianej części broszury.

Zamyka rozdział smutna „Pieśń o Jastrzębiu" poległym w partyzanckiej walce za ojczyznę.

**Antoni Kasprowicz**

---

**Książka masowa.** W ZSRR od r. 1917 do 1945 wydano utwory Puszkina w 72 językach, nakładem przeszło 31 i pół miliona egzemplarzy. Drugie miejsce pod tym względem zajmuje Gorkij, którego dzieła wyszły w 66 językach. 65 narodów ZSRR czyta we własnej mowie utwory Lwa Tołstoja. Dalsi najbardziej poczytni pisarze: Czechow, Lermontow, Majakowskij. Z rzeczy współczesnych największą poczytność zyskały sobie: „Nauka nienawiści" i „Walczyli za ojczyznę" M. Szałacowa, „Dusza morska" M. Sobolewa, wiersze wojenne K. Simonowa, sztuki teatralne „Rosjanie" K. Simonowa i „Front" A. Korneiczuka. „Rosjanie" miały 18 wydań w 7 językach i w ogólnej liczbie 687 tys. egzemplarzy.

## Krzywda

Leży przede mną list. Anonim. Autorka nie miała odwagi, a może poprostu nie chciała, może obawiała się komplikacji czy zatargów wśród swego otoczenia — dość, że nie podała swego nazwiska, ani adresu. Bezsprzecznie, szczegół ten osłabia wartość tego, że się tak wyrażę dokumentu, bo naprawdę nie ma w tym nic z przesady, skoro ów list dziewczyny fabrycznej, ze śladami łez, nazwę dokumentem. Dokumentem krzywdy i podłości ludzkiej.

„...I cóż mam teraz zrobić — czytamy — ja, jedyna żywicielka chorej matki i dwóch braci (8 i 11 lat) skoro przede mną chyba tylko śmierć. Gdybym była sama, nie wahałabym się. Tyle razy oglądało się tę śmierć w wojnę zbliska, że przestała być już dla nas straszna, ale niestety i tego mi nie wolno. Ojca nie mamy (zginął w Radogoszczu) matka częściowo sparaliżowana, nie nadaje się do pracy. Jeśli więc mnie zabraknie, któż da kawałek chleba matce-kalece i moim małym braciom? I gdy tak sobie myślę, nie wiem czy płakać nad swą dolą nieszczęsną, czy cieszyć się, że jednak muszę żyć, że może kiedyś, jakoś... odmieni się mój los".

Te rozpaczliwe słowa wyszły spod pióra 20-letniej dziewczyny, robotnicy jednej z łódzkich fabryk, jak wnioskować można z dalszej treści listu.

Historia jej — jakich wiele. Bojąc się stracić pracę, uległa namowom i groźbom majstra. Żyła z nim 2 miesiące. Potem — jak pisze — „dał jej spokój", „Spokój" ten jednak okazał się złudą i prysł przy pierwszym badaniu lekarskim. — „Bolała mnie wciąż głowa, miałam gorączkę, ale ani przez myśl mi nie przeszło, że to właśnie to". Dziewczyna została zarażona.

I teraz problem. Ile jeszcze dziewcząt przed nią i po niej unieszczęśliwił ów zbrodniczy majster? Ile kobiet do dziś dnia przez niego rodzi chore, zarażone dzieci swym małżonkom? Ile tragedii wiąże się z najbrutalniejszym aktem przemocy i krzywdy, jakiej się dopuścił ów osobnik na podległych mu w pracy robotnicach?

Dziewczyna nie podała nazwiska, nie zostawiła najmniejszego śladu, który by wykrył zbrodniarza. Jeśli artykuł ten trafi do jej rąk, niech przekona ją, że ujawnienie przestępcy jest nie tylko jej osobistą sprawą, ale obowiązkiem społecznym, że dla dobra dziesiątek innych kobiet powinna wskazać wyraźnie na sprawcę swej tragedii.

A jeśli nie usłucha? Co z nią się stanie, skoro odrzuci życzliwą, pomocną dłoń?

Jeśli nawet w poczuciu obowiązku wobec rodziny zaniecha myśli o samobójstwie, dziewczyna ta, zamiast zdrowego, pożytecznego członka społeczeństwa wegetować będzie, chorując i zarażając z kolei innych. Gdyby była bardziej wyrobiona życiowo, bardziej uświadomiona społecznie, uratowałaby się jeszcze, poddając się systematycznemu leczeniu. Niestety, dawne metody zakłamanej pseudomoralności kładły się tamą wobec wszelkich prób uświadomienia ogółu społeczeństwa o konieczności walki z chorobami wenerycznymi.

Córka bogatego fabrykanta zawsze znalazła ratunek w dyskretnym gabinecie lekarskim. Któż jednak miał pomóc ubogiej dziewczynie fabrycznej? Ona znała tylko jedną drogę: szkodliwą dla otoczenia, wegetację lub buteleczkę z esencją octową, kładzącą kres jej niepotrzebnemu życiu.

To też dziś, wraz z szerzeniem uświadomienia wśród mas, wraz z przyznaniem klasie robotniczej istotnych i równych praw, wraz z równouprawnieniem kobiety — prowadząc kampanię przeciwko wyzyskowi i krzywdzie społecznej, powinniśmy położyć szczególny nacisk na konieczność roztoczenia opieki lekarskiej nad tymi wszystkimi, którzy tej opieki i mądrej rady byli w właściwym tego słowa znaczeniu pozbawieni.

Hanna Majewska.

## WEZWANIE

Pospolitego, zwykłego — szukam Człowieka, —
Któryby był jak inni, któryby ginął w tłumie,
Alebym go poznała sercem już zdaleka —
A człowiek spojrzy w oczy — odczuje, zrozumie.

Pospolitego, zwykłego — szukam Człowieka, —
Czy pośród tylu ludzi, nikt się nie zjawi?
To apel — Niechaj sam przyjdzie, niechaj nie zwleka.
Bo, może serce nie pozna — Niechaj się stawi!

Człowieka szukam, Człowieka! Głos rwie się, łamie.
Cisza wokoło. Nic się w przyrodzie nie zmienia.
A serce nasłuchuje, bo może ucho kłamie —

Szukam Człowieka. Mówię to szeptem, lecz tyle
Wkładam w to żaru, co dusze rozpłomienia,
Że płonie. Rękę do serca przyciskam w bezsile.

Jadwiga Sakowicz.

## Kobiety polskie we Francji

„Biuletyn Związku Kobiet Polskich" jest to oficjalny organ „Związku Kobiet Polskich im. Marii Konopnickiej": organizacji, zrzeszającej ponad 70 tysięcy Polek, zamieszkałych we Francji.

Na specjalną uwagę zasługiwałby zamieszczony w styczniowym numerze „Biuletynu" artykuł Ireny Skiby, omawiający zagadnienie pracy społeczno-oświatowej wśród kobiet na emigracji pod kątem ich ewentualnego powrotu do kraju.

Dowiadujemy się, że poza kursami kroju i szycia, kursami pielęgniarskimi i przedszkolanek, organizowanymi w tym celu, by dać kobiecie „fach w rękę", tworzone są w poszczególnych okręgach szkółki wychowania społeczno-obywatelskiego, „Słuchaczki uczą się geografii i historii polskiej, poznają podstawy państwa demokratycznego, prawa i obowiązki obywatela"

# Od Redakcji

Otrzymaliśmy ostatnio cały szereg listów od naszych Czytelniczek, atakujących „Głos Kobiet". Staramy się w miarę naszych możliwości trafić do Waszych serc, pomóc w kłopotach czy zmartwieniach, służyć dobrą radą — interweniować w Waszych sprawach, jeśli zajdzie tego potrzeba. Rozumiecie jednak chyba, że dziś po 6 latach tak strasznej wojny, trudno od razu wprowadzić pismo, zwłaszcza kobiece, na właściwe tory — tym bardziej, że utarte tory przedwojennych pism kobiecych dziś w zmienionych warunkach powojennych całego prawie świata i dla nas polskich kobiet nie stanowią już idealnego przewodnika w interesujących nas zagadnieniach.

Zwracamy się więc z apelem do wszystkich Czytelniczek. Piszcie do nas często o wszystkim, co Was interesuje, co chciałybyście znaleźć w „Głosie Kobiet",

Niektóre z Was domagają się wprowadzenia stałego odcinka powieściowego — wypowiedzcie się i na ten temat. Wszystkie Wasze żądania rozpatrzymy i będziemy się starać uwzględnić je na łamach naszego pisma. A więc czekamy listów. Redakcja.

## Co ugotować jutro?

Rozwiązanie tego zagadnienia jest dla niejednej gospodyni niełatwym zadaniem, tymbardziej, że musimy liczyć się z wysokimi cenami mięsa i innych artykułów spożywczych. Poniżej podajemy jadłospis na tydzień, bardzo skromny, wychodząc z założenia, że raz w tygodniu stać nas na kupno mięsa.

Niedziela. Rosół z makaronem, tłuczone kartofle z sosem musztardowym, z kwaszonym ogórkiem lub surową kiszoną kapustą.

Poniedziałek. Czerwony barszczyk na resztkach niedzielnego rosołu z pierożkami z mięsa rosołowego, kartofle, zielony groszek z UNRRY.

Wtorek. Zupa kartoflana, kluski łyżką kładzione.

Środa. Zupa jarzynowa, placki kartoflane.

Czwartek. Grochówka (na konserwach) z kartoflami, kartofle z sosem chrzanowym, buraczki.

Piątek. Śledź marynowany lub smażony z kartoflami, zupa grzybowa z kluskami.

Sobota. Pomidorowa zupa na włoszczyźnie i maśle z kluskami, kasza.

***

...plamy z jodyny wywabia się mlekiem, wodą utlenioną lub spirytusem.

# BLEZER

Nie każdą z nas stać dziś na nową suknię, kostium czy płaszcz wiosenny. Większość kobiet napewno już dziś łamię sobie głowę jak tu wykombinować z niczego jakąś sukienkę na zbliżające się święta Wielkiejnocy, płaszcz czy wiosenny kostium. Wiosna prócz radości, słońca i kwiatów przynosi nam, kobietom wiele kłopotów związanych ze zmianą naszej garderoby z zimowej na letnią. Otóż sprawę tę możemy znacznie uprościć. Skoro nie stać nas na suknię i kostium jednocześnie musimy wykombinować coś takiego co nam zastąpi suknię w domu czy na wizycie a jednocześnie i komplet spacerowy na ulicy. Tym czymś jest t. zw. blezer.

W pierwszych tygodniach wiosny blezerek taki noszony do zwykłej spódniczki, pod palto czy futro z powodzeniem zastąpi nam suknię w domu, teatrze czy nawet dancingu. Skoro zaś słońce przygrzeje wyprany i wyprasowany, uzupełniony drobiazgami toaletowymi jak czapeczka sportowa z wełny, torebka, rękawiczki i barwna chusteczka w kieszonce — da naprawdę miłą i wdzięczną całość.

Blezer taki można praktycznie wykombinować z czegoś starego, jakiejś poprzecieranej męskiej marynarki, dwóch starych sukien. Kieszenie stebnowane dużymi ściegami. Wyraźnie naszyte.

Sabina.

GŁOS KOBIET!

# Odpowiedzi Redakcji

**Ob. Halina z Krakowa.**

Piszecie: „Kiedy miałam 17 lat, już cera moja wykazywała skłonności do łuszczenia się i do zmarszczek. Teraz mam lat 26, a wyglądam poważniej, niż moje o kilka lat starsze koleżanki. Proszę o radę co robić, by cerze przywrócić świeży i zdrowy wygląd".

Z powyższego zorientowaliśmy się, że macie cerę tzw. suchą. Chcąc zachować młody i świeży wygląd, należy dbać trochę o higienę swej twarzy. Przede wszystkim najważniejsze: przed snem zmyć twarz letnią wodą, jeszcze lepiej mlekiem, a po osuszeniu oczyścić z pozostałości pudru czy szminki kawałkiem watki, nasyconej oliwą lub odrobiną świeżego szmalcu. Na noc wetrzeć trochę czystej lanoliny lub kremu lanolinowego. Dobry i nie drogi krem wyrabia laborat. Enola (duży słoiczek 55 zł.). Rano myć twarz letnią wodą i lekko przypudrować.

W celu radykalniejszej regeneracji skóry radzimy stosować odżywcze maseczki z zwykłego siemienia lnianego lub żółtka.

Maseczka siemienna: Siemię lniane zagotować na gęstą papkę i robić gorące okłady na twarz. Po 10 minutach spłukać maseczkę letnią wodą i wetrzeć odrobinę kremu lanolinowego.

Maseczka jajeczna: Rozetrzeć dobrze żółtko i posmarować tym równo twarz. Po 10 minutach zmyć maseczkę letnią wodą i wetrzeć w skórę trochę kremu lanolinowego. Maseczki te powodują szybszy obieg krwi oraz stanowią doskonałą odżywkę dla skóry. Już po jednorazowym zastosowaniu maseczki cera zyskuje młody i świeży wygląd.

**Ob. H. H. z Żoliborza.**

Niepotrzebnie martwicie się brakiem sukni wieczorowej. Nie tylko Warszawianki ,ale większość dzisiejszych kobiet, nie może sobie na razie pozwolić na luksus wieczorowej toalety. Na wszystkich wieczorkach, zabawach, a nawet balach większość kobiet występuje w skromnych sukienkach wełnianych. Czysty, schludny wygląd, cieńsza pończoszka, kołnierzyk czy kwiatek przy skromnej wizytowej sukience, staranne uczesanie stworzy miłą i estetyczną całość, która z powodzeniem zastąpi brak eleganckich balowych toalet.

**Ob. Hanka M. — Łódź.**

Wasz artykuł dyskusyjny na temat poruszony w „Majstrze i robotnicy" jest niestety, za rozwlekły i nie wnosi nic nowego do interesującego nas tematu. Niezależnie od tego, prosimy bardzo napiszcie, może tylko trochę zwięźlej na temat obecnej sytuacji kobiet w pracy zawodowej. Każde zdanie naszych Czytelniczek jest dla nas cennym materiałem i jeśli nawet nie zostaje odrazu wydrukowane, spełnia swoją rolę jako najbardziej bezpośredni nasz informator i łącznik między Redakcją a gronem Czytelniczek.

# Okaz, jakich wiele

Spotkałem go kilka miesięcy po oswobodzeniu. (Kiedyś był moim szkolnym kolegą).

Stał na rogu ulicy i wodził po przechodniach kpiąco-filozoficznym spojrzeniem.

— A! — ucieszył się — jak ci się powodzi?

— Tak sobie, pracuję już parę tygodni.

— A pensję dużą masz?

— Niebardzo, ale ma być podwyżka.

— A przydziały jakieś dostałeś?

— Nie odrazu Kraków zbudowano, ale coś nie coś już niedługo będzie.

— Toś frajer, bracie, gwiżdż na wszystko i żyj jak ja.

— No... to, dowidzenia.

— Ale, ale — zatrzymał mnie, obejrzał się wokoło i szepnął mi na ucho: nie wiesz tam o jakiejś posadzie?

Byłem zdumiony.

— Przecież ty gwiżdżesz na wszystko, po co ci posada?

Skrzywił się i zamachał rozpaczliwie rękami.

— Widzisz, nie o to chodzi, ja chcę się tylko gdzieś zawiesić.

Zamyśliłem się.

— Możebyś objął sąsiednią fabrykę trykotaży — rzekłem po chwili — ty zdaje się jesteś trochę fachowcem w tym dziale, poza tym w województwie poszukują speca od...

Skrzywił się jeszcze bardziej i przerwał mi:

— Widzisz, ja nie chcę żadnej ważniejszej funkcji. Rozumiesz — nie chcę się angażować. Bo to różnie bywa. — Wiesz, chciałbym się tylko gdzieś zawiesić. Nie wiesz nic takiego? Skromna posadka na niewidocznym miejscu?

— W tej chwili nic, ale pomyślę.

— No właśnie, pomyśl, a teraz serwus.

I wskoczył do przejeżdżającego tramwaju.

Od tego czasu długo go nie widziałem, aż dopiero parę tygodni temu spotkałem go w kawiarni. Skończył któryś tam z rzędu kawałek tortu i przygładzając zmiętoszone pięćsetki wodził wokoło kpiąco-filozoficznym, a zarazem bardzo z siebie zadowolonym spojrzeniem.

— No i co, wciąż pracujesz — spytał, uśmiechając się ironicznie.

— Mniej więcej — odparłem sucho.

— Ale majątku nie zrobiłeś, co?

— A ty?

— Jak widzisz, żyje się nieźle.

— No, a co ty właściwie do tej pory robisz?

— Wszystko i nic. Tu się kupi, tam się sprzeda. Grunt, że forsa jest, a i waluty i złota też się trochę na czarną godzinę odłożyło.

Mrugnął okiem i uśmiechnął się nieprzyjemnie.

Nagle spoważniał i jakby się zatroskał.

Przechylił się do mnie i szepnął mi na ucho:

— No i jak z tą posadą? Forsa mi, bracie, nie potrzebna, ale tylko, dla pewności. Bo to widzisz żyje się całkiem nieźle, a tu rozumiesz, jak nie jesteś na posadzie, to na ślad prędzej mogą, uważasz, trafić. A teraz działa ta przeklęta Specjalna Komisja. Wiesz, najlepiej jakaś nieznaczna rządowa posadka, byle się gdzieś zawiesić.

Słuchajcie, obywatele, trzeba by go, u diabła, naprawdę wreszcie gdzieś z a w i e s i ć !

**W. L. Brudziński**

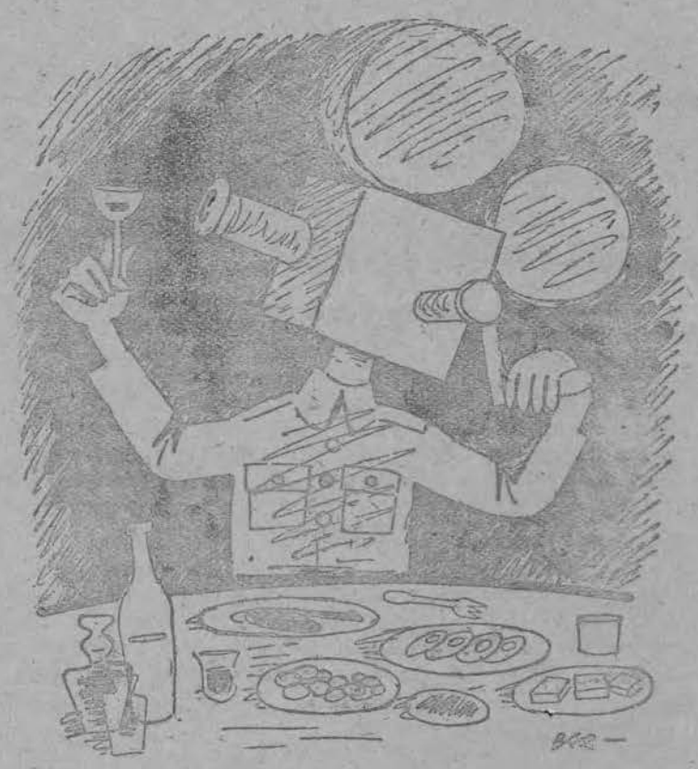

*Rys. K. Baranecki*

*Kinofikacja przy pracy*

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł. 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 70, tel. 222-22. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-012062